

KURIER POLSKI

Rok II Telefon Centrali w Bydgoszczy 33-41 i 33-42 Poniedziałek, dnia 5 sierpnia 1946 r. Wydawca: SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA „ZRYW” Nr 209
Telefon międzymiastowy 36-00. Rozmównica dla publiczności 19-07 Konto bieżące: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Bydgoszczy

Min. Rzymowski sprecyzował polski punkt widzenia na problemy Europy Polska wyciąga dłoń do wszystkich narodów miłujących pokój

Przewodniczącym konferencji pokojowej zostanie min. Bidault — Polska oddaje cześć premierowi Francji

LONDYN (ms). W Paryżu odbyło się posiedzenie komisji regulaminowej celem podjęcia rozmów na temat wyboru przewodniczącego konferencji pokojowej. W czasie dyskusji wyłoniły się pewne różnice zdań. Kilka mniejszych państw wyraziło niezadowolenie, że przedstawiciele 4 wielkich mocarstw mają pełnić kolejno obowiązki przewodniczących konferencji, co może wpłynąć na zwiększenie ich wpływów podczas trwania obrad. Delegat Nowej Zelandii zaproponował na przewodniczącego min. Bidault, jako przedstawiciela kraju, który jest gospodarzem konferencji. Poparli go delegaci Holandii i Brazylii. W imieniu Wielkiej Brytanii poparł ten wniosek

Mac Neil, twierdząc, iż czyni to nie ze względów zasadniczych, lecz z uwagi na osobę premiera Bidault i jego zasługi. Delegat Francji prosił o wycofanie wniosku w interesie jedności. Na czoło drugiego punktu wysunęła się sprawa głosowania. Francja i Wielka Brytania sugerowały zmiany dot. przeprowadzania głosowania, złożone przez Wielką Czwórkę. Mołotow sprzeciwia się anulowaniu postanowień Wielkiej Czwórki, która zaleca załatwienie kwestii większością 2/3 głosów.

Delegat Polski wycofał swe żądanie brania udziału w komisji do traktatu pokojowego z Węgrami. Min. Rzymowski opierał swe żądanie na zasadzie, że faktycznie Polska znajdowała się w stanie wojny z Węgrami. Wniosek Polski poparty został przez Zw. Radziecki, Czechosłowację i Jugosławię. Przedstawiciel Polski wyraził zadowolenie, że nikt nie zaprzeczył faktowi, że kraj jego był w wojnie z Węgrami. Oświadczenie jego spotkało się z żywiołowym aplauzem.

Na plenarnym posiedzeniu konferencji przemawiał polski min. spraw zagranicznych Wincenty Rzymowski, precyzując polski punkt widzenia na problemy, związane z obecnie odbywającą się konferencją. Jest najwyższy czas

mówił min. Rzymowski — zająć się jednym z najważniejszych zagadnień: los satelitów osi powinny być dokładnie omówiony. Obowiązkiem ONZ jest przywrócić w

(Dokończenie na str. 2-giej).

Prasa zagraniczna podała niedawno oryginalne zdjęcia z pierwszego wybuchu bomby atomowej na Oceanie Spokojnym w zatoce Bikini. Oto kilka z nich:



Moment bezpośrednio po wybuchu, w rogu widać jeszcze cień skrzydła samolotu, z którego dokonano zdjęcia. W następstwie wybuchu powstał olbrzymi filar pomarańczowych i żółtych promieni dymu i pary. Stup ten zmienił kolejno odcienie, przechodząc w różowo-czerwony a następnie szaro-biały. Wystrzelił aż do stratosfery i kształtował się w formę grzyba co widać na zdjęciu. Najwyższa wys. tego filaru z Bikini była 20.400 m.

Anglia wysłała wojska na granicę perską

Urządowy komunikat ministerstwa dla spraw Indji

LONDYN (dr). Z New Delhi donoszą, że oddziały brytyjskie wysłane zostały do Basry w Iraku. Urządowy komunikat ministerstwa dla spraw Indji wyjaśnia, że oddziały zostały przesłane celem ochrony życia i mienia obywateli indyjskich, brytyjskich i arabskich i zabezpieczenia hinduskich i brytyjskich interesów w południowej Persji. Zaprzeczają się, jakoby miały one przejść do Persji.

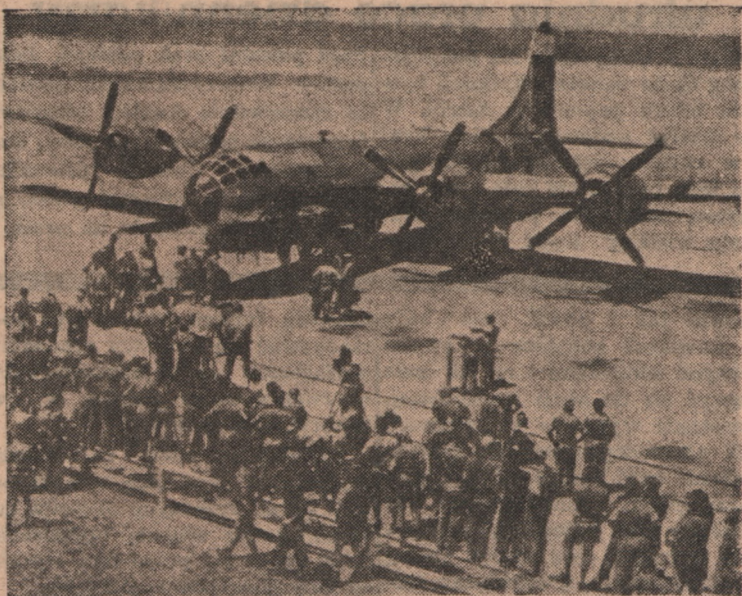
Basra leży u ujścia zatoki perskiej, na linii kolejowej do Bagdadu i na szlaku linii powietrznej łączącej Europę z Indiami. Znajduje się w odległości 50 km od pól naftowych w Adabinie. Niedawne strajki w sztybach naftowych spowodowały utratę 360.000 ton ropy i Indie nie były ostatnio zaopatrzone w materiały pędne. Jak się wydaje, strajki zostały zorganizowane z pobudek politycznych. Wskutek zaburzeń na terenie kopalń zabitych zostało 17, a rannych 50 osób.

Rekordowa ilość zarazonych żołnierzy amerykańskich

FRANKFURT n. M. (ZAP). Ponad 50 proc. żołnierzy w armii amerykańskiej w niektórych częściach strefy amerykańskiej jest chorych wenerycznie. „Tendencja zwiększa się — mówi komunikat armii. Mimo zaprowadzenia 3-miesięcznego okresu ograniczeń dla żołnierzy, liczba zachorzeń nie zmniejsza się. Główny lekarz armii amerykańskiej stwierdza, że takiej ilości chorych żołnierzy, jak jest obecnie, nie było dotychczas w całej historii armii amerykańskiej.

Maszyny budowlane dla Polski

GDYNIA (PAP-ms). W ramach dostaw UNRRA Polska otrzymuje kilkadziesiąt maszyn budowlanych. Maszyny tego rodzaju zostały po raz pierwszy użyte przez aliantów w czasie wojny na wybrzeżu francuskim. Są one montowane na terenie stoczni nr 13, po czym wysłane będą do Warszawy, Poznania i Wrocławia. Obecnie pod kierunkiem fachowców amerykańskich szkoli się obsługa maszyn.



Superjorteca zrzuca bombę atomową na zatokę i wraca na lotnisko „Kvajalein”. Personel techniczny na ziemi wita dzielną załogę samolotu.

Attlee wzywa Trumana do pomocy!

Wojska angielskie opuszczają Tel-Awiv

LONDYN (ms). Gabinet brytyjski zbierze się prawdopodobnie na specjalnym posiedzeniu w środę celem przedyskutowania problemu Palestyny. Korespondenci dyplomatyczni donoszą, że w tym czasie premier Attlee, który powrócił z Paryża, będzie w kontakcie z prezydentem Trumanem. Trzej amerykańscy rzeczoznawcy opuścili już Londyn, nie widzieli się jednak jeszcze z prezydentem Trumanem.

6.000 nielegalnych emigrantów żydowskich znajduje się na pokładzie

statków w Haifie. Oczekiwane jest przybycie nowych emigrantów w ilości 3.300 osób. Według przewidywań obliczeń od połowy maja br. przybyło nielegalnie 11.000 żydów. Większość ich stanowi młodzież żydowska z środkowej i południowej Europy.

Oblawa w Tel Avivie została zakończona. Wojska brytyjskie opuszczają miasto. Ostatnio aresztowano szereg podejrzanych osobników i znaleziono dwa dokumenty tajnej nielegalnej organizacji Hagana.



Upiększa 3380
konsekwuje obuwie
Fabr. Techniczno-Chemiczna
Poznań, M. Focha 137, tel. 64-85

дали żadnych ofiar na rzecz Polski walczącej. W dniach przewrotu, kiedy żołnierz polski szedł dalej na Berlin i nad Łabę, ludzie ci z miejsca się zorientowali, że nadziedli dla nich czas sprzyjający gromadzeniu nowych fortun. Gdy otwierali się wrota więzień i obozów koncentracyjnych dla niedoszłych ofiar hitleryzmu, najokrutniejszego w historii reżimu wtedy ci ludzie koniunkturalni zagarnęli w swoje ręce wszystko najwartościowsze. A inwalidzi wojenni, więźniowie polityczni, wdowy i sieroty borykają się codziennie z tysiącami trudności — i borykają się do dziś.

Jest to stan, który nie może być nadal tolerowany i musi ulec radykalnej zmianie. Żaden Polak nie może być karany, ani krzywdzony za swój patriotyzm i zasługi dla Kraju. Musimy bezwzględnie ustalić zasadę, że za zasługi należy się nagroda, należy się wyróżnienie nie tylko na papierze ale i w rzeczywistości.

Jest to jeden z podstawowych postulatów sprawiedliwości społecznej, od którego odstąpić nie może żadne społeczeństwo, jeśli nie chce być potępione przez przyszłe pokolenia.

Gen. Falkenhorst skazany na śmierć

LONDYN (PAP-ms). Brytyjski sąd wojskowy w Brunświku skazał na karę śmierci gen. Falkenhorsta, b. dowódcę wojsk niemieckich w Norwegii. Zarzuca mu się wydanie w ręce gestapo brytyjskich skoczków spadochronowych.

Polska wyciąga dłoń

Dokończenie ze strony 1-iej.

w tych krajach normalne życiowe warunki egzystencji i umożliwić im zbliżenie do narodów mitujących pokój. Powinno się wyciągać do nich dłoń, aby umożliwić jak najszybsze oswobodzenie od faszyzmu.

W dalszym ciągu swego przemówienia min. Rzymowski stwierdził, że Polska nigdy nie pozwoli, aby Niemcy odgrywali przodującą rolę w basenie nadnajańskim, na Bałkanach i na Bałtyku. Czynnym udziałem Wojska Polskiego w działaniach wojennych powinien pozwolić Polsce wyrazić swój punkt widzenia nie tylko w sprawach ogólnych, ale i w sprawach traktatów pokojowych z Węgrami i Włochami. Naczelnym problemem jest problem Niemiec. Droga ekspansji niemieckiej szła w kierunku południowym przez kraje bałkańskie i w kierunku północnym przez Finlandię. Dalej min. Rzymowski skreślił obraz zniszczeń dorobku polskiego przez wojska węgierskie.

Następnie min. Rzymowski oddał cześć premierowi Bidault, gdyż dzięki jego mądrości politycznej i dobremu radom umożliwił on dojsię do porozumienia i kompromisu przy rozstrzygnięciu wielkich zagadnień.

Aresztowanie za milionowe nadużycia w poznańskiej centrali produktów naftowych

POZNAŃ (tel. wł.). Komisja specjalna do walki z nadużyciami natrafiła na ślad milionowych nadużyć w tutejszej centrali produktów naftowych. W wyniku tych nadużyć are-

szowano 8 osób, za dalszymi 4 wysłano listy gończe. Nadużycia powstały przy dostawach materiałów pędnych do akcji siewnej.

„Świadek Jehowy“ posiedzi 5 lat

POZNAŃ (tel. wł.). Sąd wojskowy w Poznaniu rozpatrywał sprawę Zygmunta Kimmla, lat 22, zamieszkałego w Poznaniu, Droga Dębicka 10, który otrzymawszy z RKU wezwanie do stawienia na 27 kwiecień br. odpowiedział na piśmie, że służby wojskowej pełnić nie będzie, gdyż jest członkiem sekty „Świadek Jehowy“, która wyraźnie zabrania mu noszenia munduru wojskowego. Ponieważ oskarżony i na drugie wezwanie nie zgłosił się do wojska, sprawę skiero-

wano do Prokuratora. Na zapytanie sędziego, czy oskarżony jest Polakiem, czy też świadkiem Jehowy, oskarżony oświadczył, że jest przede wszystkim świadkiem Jehowy, a następnie Polakiem i że wiara jego nie pozwala mu służyć w wojsku. Dalej oświadczył oskarżony „świadek Jehowy“, że ojczyzną jego jest nie tylko Polska, lecz cały świat. Sąd po naradzie wymierzył sekiarzewi karę 5 lat więzienia.

Czy w Trieście kradną towary UNRRA?

Protest gen. Morgana — Sprawa o wyraźnym podłożu politycznym

LONDYN (dr). Dowódca wojsk śródziemnomorskich, gen. Morgan, wniósł protest przeciwko twierdzeniu, jakoby towary UNRRA zostały w Trieście kradzione. Gen. Morgan twierdzi, że są to tendencyjne wiadomości obliczone na to, by żołnierzom jugosłowiańskim w Krainie Ju-

lińskiej wolno było nosić broń. La Guardia zamierza sprawdzić sprawę UNRRA w Trieście i zbadać, czy nie ma ona podłoża politycznego.

Rząd portugalski wyasygnował 240.000 funtów szterlingów na cele UNRRA.

Brak porozumienia w sprawie majątku niemieckiego w Austrii

WIEN (dr). Na Międzysojuszniczej Radzie Kontrolnej Austrii nie doszło do porozumienia w sprawie propozycji przedstawiciela radzieckiego anulowania uchwały rządu austriackiego o upaństwowieniu kluczowych gałęzi przemysłu, gdyż uchwałą tą objęte zostały zakłady przemysłowe, które były niemiecką własnością, a więc tym samym podlegają konfiskacie ze strony władz radzieckich. Wyznaczono następane posiedzenie na piątek, gdyż pozostali sojusznicy wyrazili pogląd, iż sprawy tej nie można zbyt śpiesznie załatwić.

Jak wiadomo Związek Radziecki zgłosił pretensje do wszelkiej własności obywateli i kapitału niemieckiego na terenie Austrii przed i po „Anschlussie“. Anglia i Ameryka popierając w tej sprawie stanowisko rządu austriackiego prem. Figla, zrezygnowała z prawa do odszkodowania z majątku niemieckiego, znajdującego się w okupowanych przez nie częściach Austrii.

Aresztowanie faszystów we Włoszech

RZYM (PAP). Agencja Ansa donosi, że w Mediolanie aresztowano przywódców podziemnej org. faszystowskiej działającej na teryt. Włoch północnych. Pośród aresztowanych znajduje się przywódca t. zw. partii faszystowsko-demokratycznej i redaktor nielegalnej gazetki „Walka Faszystowska“ major Gasparini. Aresztowany został również główny oficer Gaspariniego — Grassi, były oficer faszystowskiej gwardii narodowej, poszukiwany przez policję za zabójstwo patriotów włoskich.

ZSRR przeciwko zniesieniu okupacji Austrii

Słuszne stanowisko Związku Radzieckiego

MOSKWA (ZAP). „Izwestia“ pisze: „Austria przez upaństwowienie przemysłu i banków poderwała zaufanie Sprzymierzonych. Wobec tego nie powinno się znosić okupacji Austrii.“
To wyraźne stwierdzenie dziennika moskiewskiego jest jakby zapowiedzią ostatniego aktu ciekawego sporu, jaki powstał w Austrii w związku z odszkodowaniami wojennymi i upaństwowieniem przemysłu austriackiego. Rząd austriacki bowiem wbrew zastrzeżeniu, poczynionym przez Związek Radziecki, upaństawił cały przemysł i banki w Austrii, a więc także i te obiekty, które według oświadczeń sowieckich należały do akcji reparacyjnej. Spowodował

Na marginesie Pierwszy tydzień obrad konferencji pokojowej

W pałacu luksemburskim, w pysznym póikolu dawnego senatu, pełnym kunsztownych sztukaterii i złoceń, zasiadły delegacje 21 narodów — a w trzecim rzędzie pośrodku sali, obok holenderskiej, delegacja polska z min. Rzymowskim i wicemin. Modzelewskim na czele.

kowania paryskie czterech ministrów, które utorowały drogę dla konferencji.

Pierwszy tydzień konferencji przeznaczony był dla przemówień inauguracyjnych i ich tłumaczeń. Sala jest udźwiękowiona i każde przemówienie wygłaszane jest w jednym z trzech oficjalnych języków konferencji: francuskim, angielskim i rosyjskim i tłumaczone jest na dwa pozostałe. Nie skróci to — niewątpliwie — trwania obrad.

Jednocześnie z przemówieniami inauguracyjnymi na plenarnych sesjach konferencji, które to przemówienia zakończyły się w sobotę, w komisji proceduralnej toczyła się ożywiona dyskusja nad sprawą dopuszczenia dalszych państw do udziału w pracach konferencji, oraz nad kwestią wyboru przewodniczącego i zagadnieniem głosowania. Dotychczas nie osiągnięto tu porozumienia, wobec czego kwestie te stanowiąc będą głównym przedmiotem dyskusji w drugim tygodniu obrad.

W związku z tym wyłonił się nowy projekt przyspieszenia toku obrad przez koordynację prac konferencji z pracami czterech ministrów spraw zagranicznych, na wzór konferencji w San Francisco. Projekt ten wniesiony został przez delegata Kanady, Mackenzie Kinga. Chodzi mianowicie o to, aby osiągnąć możliwie jak najwcześniejsze podpisanie traktatów z satelitami osi. Gdyby to doszło do skutku, Wielka Czwórka mogłaby w listopadzie przystąpić do opracowania sprawy najważniejszej, tj. pokoju z Niemcami. Powodzenie nowo wyłonionego projektu zależy będzie w dużej mierze od sprawności obrad konferencji i od tego, czy czterej ministrowie podążają ogromowi pracy.

Zainteresowanie konferencją jest olbrzymie. Trybuny prasowe są tak nabite, że nie sposób ani odjechać, ani siedzieć. Na 1.200 dziennikarzy, którzy zjechali do Paryża ze wszystkich stron świata, tylko 300 szczęśliwców otrzymało karty na trybuny, ale i tak liczba ich przekroczyła pojemność balkonów pałacu luksemburskiego. Fakt ten spowodowany został uchwaleniem jawności obrad w przeciwieństwie do konferencji Wielkiej Czwórki, której obrady były tajne. Pomimo jednak jawności obrad, korespondenci dyplomatyczni są zdania, że istotnym terenem, na którym będą przygotowywane wielkie rozstrzygnięcia, będzie nie sala konferencyjna, ale jej kuluary.

Tydzień pierwszych obrad przyniósł raczej pewien zawód, prawdopodobnie dlatego, że konferencji stawiano żądania zbyt wygórowane, a jest ona przecież tylko etapem w toku prac nad zawarciem traktatów pokojowych z 5 państwami, a nie punktem kulminacyjnym tych, jakże ciężkich i odpowiedzialnych zadań. Punktem kulminacyjnym były tu raczej ro-

Świat w kilku wierszach

Oficerowie i żołnierze III wydz. Min. Obrony Narodowej podjęli prace przy odbudowie stolicy. Wiceminister Obrony Narodowej, Jaroszewicz, brał również udział w pracach porządkowych w Alei Niepodległości.

Na brytyjskim tankowcu z zawartością spirytusu lotniczego nastąpił wybuch. Przyczyny nieznane.

Min. Żeglugi i Handlu Zagr., Jędrzychowski, przyjął przebywającego w Warszawie francuskiego wicemin. produkcji przemysłowej.

Francuskie zgromadzenie narodowe jednogłośnie ratyfikowało umowę kredytową francusko-amerykańską zawartą w maju br. w Waszyngtonie przez Leona Bluma.

Brak papieru w Anglii utrudnia prace dziennikarzy

LONDYN (PAP-ms). Na posiedzeniu Izby Gmin tematem dyskusji była sprawa braku papieru w Anglii. W czasie działań wojennych, kiedy kraj stał w obliczu ciężkich prób, gdy trzeba było przestawić całe życie gospodarcze, zachodziła potrzeba drukowania wielkiej ilości formularzy.

Stąd powstał brak papieru. Jeden z posłów konserwatywnych stwierdził, że rzeczywistość Anglicy otrzymywali formularze zamiast żywności, domów i mieszkań. Obecnie dziennikarze zmuszeni będą przestać pisać, gdyż brak papieru utrudnia im pracę.

Z teki wspomnień Napisal płk. J. Ogończyk

Powstanie Warszawskie

IV
Zorientowaliśmy się zaraz, że wybuchło powstanie. Fakt ten uderzył nas jak grom nieoczekiwanie, boć przecie 3 godziny przedtem zakomunikowano oficjalnie, że zostało odwołane bez określenia terminu...

sztabowi A. K. prawdopodobnie chodzilo o to, aby organizacje, które nie wchodziły istotnie organizacyjnie w skład A. K., zdezorientować w pewnym stopniu w momencie wybuchu powstania.

Sztab AK w/g mego punktu zaopatrywania pragnął odciąć właściwe Komendy i oficerów od ich właściwych organizacyjnych oddziałów, by pozbawić ich w ten sposób możliwości objęcia komend nad własnymi oddziałami.

Rozumowanie moje potwierdziły mi poniekąd okoliczności, że powstanie wybuchło wbrew wszelkim przypuszczeniom i wbrew wszelkiej logice z punktu widzenia wojskowego w porze dnia zupełnie nieodpowiedniej. Terminy bowiem alarmowe dla oddziałów organizacyjnych, nie wchodzących organizacyjnie w ramy A. K., były oznaczone od godz. 17-tej do 19-tej w różnych punktach miasta. W tej porze z tym różni komendantami organizacyjnymi mogli nawiązać kontakt wojenny ze swymi oddziałami.

Tymczasem powstanie wybuchło już o godz. 3-ciej 20 min. po poł. Wątpliwe więc, czy żołnierz konspiracyjny już po fakecie wybuchu powstania mógł dostać się na jakikolwiek punkt alarmowy w oznaczonej porze. Najważniejsza rzecz, czy mógł dojsć już po rozpoczęciu walki bez poważniejszych przeszkód na punkt oznaczony.

Ta sama wątpliwość nasunęła mi się także w stosunku do oficerów, którzy naznaczali swym oddziałom zbiórki alarmowe i określali punkty alarmowe na terenie miasta. Wątpliwe, czy mogli się skontaktować ze swymi podkomendnymi na punktach alarmowych w tym dniu. Mógł zajść taki pomyślny wypadek, ale tylko wyjątkowo, jako fakt odosobniony.

Z tym faktem liczyła się i nasza Główna Kwatera. Ostatni przeto „Rozkaz“ nasz do oddziałów na terenie całej Warszawy i Powiatu, wydany bezpośrednio po wybuchu powstania, opiewał: „Wszyscy Oficerowie i podoficerowie bez względu na szarżę i funkcje podporządkują się dowódcom oddziałów na najbliższych odcinkach“.

Tak więc nasza Główna Komenda, licząc się z okolicznościami, że tak

oficerowie jak i podof. nie będą mogli nawiązać kontaktu ze swymi właściwymi oddziałami i na ich czele przyłączyć się do akcji powstańczej, bo powstanie wybuchło w godzinach zbiórek alarmowych, wydała powyższy ostatni swój rozkaz. W ten sposób pragnęliśmy zaakceptować, że gdy stał się fakt dokonany, gdy powstanie wybuchło choć wbrew naszej woli i przekonaniu, z obowiązku żołnierzy konspiracyjnych przyłączamy się do akcji bojowej ze względu na idee i cel walki z potwornym nieprzyjacielem, nie bacząc na jakim odcinku i pod czym dowództwem przyjdzie naszym konspiracyjnym żołnierzom walczyć.

Zrozumiałą jest rzeczą z punktu widzenia wojskowego także, że każdemu oficerowi i podoficerowi byłoby przyjemniej i może owocniej spełnić swój żołnierski obowiązek na czele tych żołnierzy, których szkolili, zaprawiał do walki i niejednokrotnie brał udział na ich czele w boju z odwiecznym wrogiem w okresie okupacji.

Rozkaz jednak wydany obowiązująwał bezwzględnie. Kto z oficerów nie objął komendy nad swym oddziałem, lub oddziałem innej organizacji, ten bez względu na swój stopień i dotych-

czasową funkcję winien był podporządkować się dowódcy znanemu lub nieznanemu na najbliższym odcinku od miejsca swego pobytu w owym historycznym dniu.

Zdarzało się więc, że oficerowie sztabowi, w myśl tego rozkazu oddawali się do dyspozycji oficerów młodszych, nawet własnej organizacji, o ile ci objęli już przed tym, wcześniej od nich dowództwo odcinków.

Oddziały na odcinkach rzadko były jednolite, tj. złożone z żołnierzy jednej organizacji, zazwyczaj pomieszane, tworzone doraźnie z żołnierzy różnych konspiracyj i ochotników, wśród których było wielu i takich, którzy dotąd do organizacji nie należeli.

To zjawisko w/g mego zdania miało i dodatnie strony. Podczas bowiem śmiertelnego boju z nieprzyjacielem rozsądny dowódca nie widział różnicy między żołnierzem AK a żołnierzem innej organizacji. Bój krwawy i cel wzniosły walki o niepodległość krwawo torturowanej Ojczyzny zjednoczył i zespolił serca i dusze wszystkich; ten sam zapał i bohaterstwo różnych organizacyjnie żołnierzy wytwarzały naprawdę uczucia prawdziwego braterstwa.

Ludzie, którzy potrafią widzieć śmierć...

Gustaw Morcinek po swoim szczęśliwym ocaleniu z obozu koncentracyjnego w Dachau

Z obozu koncentracyjnego w Dachau wyszedł szczęśliwie znakomity pisarz śląski Gustaw Morcinek, autor „Wyrąbanego chodnika“. W jednym z ostatnich numerów wydawnictwa Kurii Książęco-Metropolitalnej w Krakowie, w „Tygodniku Powszechnym“, Gustaw Morcinek drukuje świetny, niezwykle barwnie napisany „List z mojego Rzymu“.

Oto wyjątek z tego listu:

„... Była jeszcze mowa o tym, że są ludzie, którzy potrafią widzieć śmierć, towarzyszącą człowiekowi. Widzą ją w kształcie ledwie uchwytnego blasku, unoszącego się nad nim, a raczej poza nim. U jednych blask ów jest zielonkawy, u innych szaroczerwony, u innych jeszcze nijaki.

Ktoś napomknął, że na Śląsku Cieszyńskim, starzy bacowie w Beskidach opowiadają, iż kiedy ksiądz przy ołtarzu podnosi hostię, zwrócony do wiernych, to przez hostię zobaczy wśród nich tego, co ma życie ludzkie na sumieniu.

A znany pisarz amerykański, Ernest Hemingway, pisze w swojej powieści pt. „For whom the bell tolls“ o ludziach, którzy człowieka mają czego niezadługo umrzeć, poznawali po trupim zapachu. Może to już fantazja autora, a może... Któż to może wiedzieć?

I tak gwarzyli wszyscy, przy łożu świeczce, ten o tym, tamten o owym, deszcz wciąż szeleścił za oknami, a w moich wspomnieniach do strzelałem coraz wyraźniej obraz koncentracyjny i te trupy w nim, krew schnąca w sfoczu i roznoszona butami, niedopalone kości ludzkie w krematorium, brunatne prochy ich, rozrzucone łopatom po Wildparku, jako nawóz pod kwiaty, i znowu trupy, szklane oczy pełne stęzającego bólu i przerażenia, oczy martwe, błyszczące szklistą powłoką, oczy upiórów patrzące słupem w niebo, a wyłaniające się z ciemności podczas bezsennej nocy i te żółte, obnażone zęby w otwartych ustach, pełne jakiegoś potwornego chichotu, zastygłego podczas konania...

I widziałem ludzi żywych, chodzących tłumem po obozie, ludzi skazanych na śmierć, stanowiących się w swej niemocy, podobnych do cieniów z zaświatów...

Nie było potrzeba zbyt wielkiej wnikliwości, czy też zbyt wielkiej wrażliwości, by widzieć podświadomie ową emanację ich nadchodzącej śmierci. Gdyby to doznanie ująć w kształt czy kolor, byłoby to coś podobnego do szarej, cuchnącej smugi, wlokącej się za nimi. Jak jakiś brudny, zgrzebny welon... Nie do światła, lecz do szarej smugi. I trzeba było mieć nerwy mocno już zszarpane, trzeba było graniczyć z jakąś histerią, czy Bóg wie, z czym tam właściwie, by



Stosy trupów w Dachau, sfotografowane w dniu oswobodzenia obozu przez wojska amerykańskie.

te szarą smugę widzieć, czy też przeżywać ją, jako rzeczywistość.

Jeżeli istniał zapach śmierci, mógł w błąd wprowadzić. Gdy ludzie ci cuchnęli trupem nieraz tak bardzo, iż trzeba było ogromnego wysiłku, by nie okazać swego obrzydzenia. Ludzie ci bowiem gnili za życia, zarażeni flegmoną. To ropa z ich ran tak cuchnęła, ropa brudnozielona, lepka, gęsta, ciekająca smużkami poprzez papierowe bandażę. Zarażała naokoło powietrze ohydny fetorem, pozostawiając jakiś okliwy, słodkawy posmak w ustach czy nozdrzach.

U tych ludzi można było łatwo dostrzec śmierć.

I nie zawsze to była flegmona. Czasem bywało to jakieś odmrożenie palców u nóg lub u rąk, czasem odbicia drągami czy butem. Takie odmrożenia bowiem czy odbicia ciała od kości nie chciały się goić. Gnily, zaciekały ropą, a człowiek przemieniał się w cuchnącego Joba, wyrzuconego na jakiś śmietnik ludzkości, stawał się sam cuchnącym gnojem... I tak kochał pomaleńku i konoł, potem już czołgał się na czworakach, aż w końcu przyszła po niego śmierć, gdzieś pod ścianą baraku, czy w zauszonym barłogu, lub też przywołał ją but „esmański“ lub zgoła zastrzyk benzyny, dokonany przez „kapa“ w lazarecie.

Wreszcie przyszedł do naszego obozu kolega z Oświęcimia. I opowiadał mi taką rzecz. Oto był już sam podobny do szkieletu, siał się na nogach, sam czekał swej śmierci, jak kogoś co mu przyniesie wybawienie z tamtego piekła. Myślał wciąż o niej i pogodził się z nią. Przywoływał ją w westchnieniach, dopraszał się jej przyjścia. Lecz śmierć nie nadeszła. Doprosił się czegoś innego.

Oto koledzy postanowili go ratować. I za cenę dużej ilości papierosów, podstępów, wybiegów i chytróści udało się go umieścić na rewirze, gdzie znów za cenę dużej ilości papierosów i marek niemieckich udało się go wyleczyć i przywieść do jakiejś takiej formy fizycznej. Lecz pozostał u niego dziwny objaw. Oto, kiedy już był przyszedł do siebie i znajdował

się wśród swoich wiernych towarzyszy, z przerażeniem spostrzegł, że jeden z jego najserdeczniejszych kole-

Krwiożercze psy w Mauthausen

Wicekomendant Bachmayer i jego specjale na ludzi wytresowany dog. Okrutny sadysta w chwili zajmowania obozu przez wojska amerykańskie otrudził się wraz z żoną i dziećmi

Nakładem łódzkiej „Poligrafiki“ ukazała się praca Adama Paszkowicza („Kapitana“), więźnia obozu koncentracyjnego nr 11.146, p. t. „Wróciłem z Mauthausen“. Z bogato ilustrowanej tej pracy drukujemy poniżej wstrząsający do głębi i przerażający swą koszmarnością fragment p. t. „Psy“:

„Było ich dwóch — przyjaciół serdecznych, którzy żyć bez siebie nie mogli, nie rozstawali się na chwilę i rozumieli się bez słów. Jeden — to zastępca komendanta obozu Mauthausen, Bachmayer, drugi — wielki, piękny i równie krwiożerczy dog, specjalnie na ludzi wytresowany.

Bachmayer przed wojną, w cywilu, był siodlarzem. Wstąpiwszy do partii i objawiając stanowisko w jednym z obozów koncentracyjnych, szybko zrobił karierę dzięki wyjątkowo okrutnemu traktowaniu więźniów, wybitnym zdolnościom męczenia i katowania ich oraz masowemu mordowaniu wrogów führera.

Poza tymi czynnościami brał słoneczne kąpiele, strzelał do celu, przebierał się w piękny kostium tyrolski gdy szedł na polowanie na kozły, jeździł konno, narkotyzował się i pił dużo wódki.

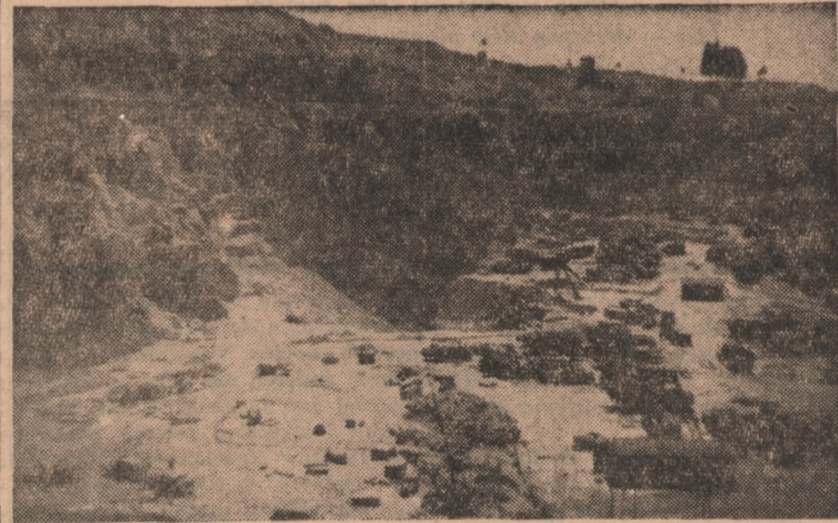
Już w czasie wojny ożenił się i

był wzorowym mężem i czułym ojcem dwojga dzieci.

Więźniowie, którym zdarzało się bywać u niego w urzędowych sprawach, nie poznawali tego człowieka w domowym otoczeniu. U siebie w domu, rozmawiał po przyjacielsku z więźniami, wypytywał o stosunki rodzinne, karmił ich, dawał papierosy. Lecz gdy wyszedł z mieszkani i przekroczył bramę obozową, stawał się znów katem, przed którym drżeli wszyscy i którego spojrzenie było często równoznaczne z wyrokiem śmierci.

Dog, pielęgnowany przez swego pana i przez dwóch przydzielonych do jego „osoby“ więźniów, prowadził żywot którego każdy z nas mógł mu pozazdrościć. Dużo spał, spacerował, jadł smacznie i obficie delektując się często ulubionym ludzkim mięsem.

W obozie znajdowali się tacy, co mu i tego zazdrościli...



Fragment kamieniołomów w Mauthausen, miejsce strasznej kaźni hitlerowskiej nad Dunajem w Austrii. Ołbrzymia większość ofiar obozu w Mauthausen to Polacy. Tu w 1940 r. wykończono masowo inteligencję polską.

Było ich trzech więźniów w oboje: Polak, Czech i Niemiec, silnych i zdrowych chłopaków. Nie pozwoliło się im źle — zajmowali dobre „stanowiska“, to znaczy — gdzieś w kantine, kuchni, czy też składach towarów żywnościowych. Byli starymi „Häftlingami“, mieli małe numery, co dużo znaczyło w obozach.

Długoletnie przebywanie w warunkach obozowych spaczyło ich charakter, jak się to często zdarzało. Więc kradli, handlowali chlebem, margaryną, kiebasą i złotem, jedli dobrze, mieli zawsze wódkę i papierosy i byli stałymi

Napisał Tadeusz Murasiewicz

Archeologia w Gusen

Wykopaliska z czasów rzymskich na ziemi austriackiej — Gdzie odnaleziono Psalterz Floriański? — 50 uderzeń bykowcem za „obrazę narodu niemieckiego“

Zaczęło się to tak:

W pobliżu obozu w Gusen znajdowały się na granitowej wyspie na Dunaju ruiny średniowiecznego zamku Spielberg. Zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Gusen, w czasie noszenia na własnym karku kamieni na budowę obozu, z kamieniołomu Kastenhofen, skąd roztaczał się rozległy widok na dolinę naddunajską, wyłowiliśmy oczyma wyniosłą ciemnozieloną kępę drzew, wśród których królowała tajemniczo czworo-kątna wieża kamienna.

Co to może być — pytałem siebie i otoczenia przy każdym wejściu i zejściu z „oberbruchu“. W odpowiedzi słyszałem: „Los, los!“ Nie stoję pierunie, bo bez ciebie wszyscy pod padniemy!

Bywało i gorzej: kij kapy czy esmana dawał az nazbyt bolesną naczkę, że nie czas na krajobrazowe dociekania.

A jednak...

Zamek Spielberg zwrócił na siebie uwagę komendanta obozu, Chmie-

lewskiego i jego chciwych kompanów: „A może tam są skarby ukryte lub stare wino? Ludzi w lagrze dosyć.

Zanim zdechną, niech okupią swój marny i nikomu niepotrzebny żywot pracą dla Trzeciej Rzeszy i dla nas, wiernych synów wielkiego führera!“

Tak sobie pewnie myśleli nasi oprawcy z komendatury, kiedy późną jesienią 1940 r. wysłali pierwszą grupę pracy na Spielberg.

Nie było mnie wśród tych szczęśliwców, gdyż przez kilka miesięcy w Mauthausen kładłem cegielki pod krematorium, bunkier i rabelem kostki brukowe z granitu.

Po powrocie do Gusen na wieść o istnieniu „Kommando Burgruine Spielberg“ z niecierpliwością czekałem na wznowienie prac na zamku po przerwie zimowej. I tak długo i uparcie zabiegałem o różnych obozowych prominentów, aż wreszcie zapisało mnie do dwudziestki „spielbergowców“. Widocznie nie tylko serce kochanki zdobywa się uporem.

Pod koniec kwietnia aszedłem po

raz pierwszy na Spielberg. Czuję się tak, jakbym szedł na pierwszą w życiu randkę.

A później rozpoczęła się najpiękniejsza w moim życiu wiosna. Dla jednego z najpiękniejszych wiosennych przeżyć pozostał wspomnienie beztrioskich wagarów w czasie klasówki z matematyki lub łaciny, dla innych wspomnienie ławeczki w parku, przypieczetowane majowym całusem i dwoma wyciętymi sercami, a dla mnie — najpiękniejszą wiosną była wiosna 1941 r. w Gusen.

Z cuchnącego swądm krematorium i wzywami jeszcze żywych, ze skrzwawionego i oglupiałego w swej bezsilności obozu wychodziliśmy codziennie o świcie na... wolność.

Najpierw szliśmy piątkami, równym krokiem, otoczeni esmanami, trzymającymi karabiny gotowe do strzału. Kiedy jednak minęliśmy ten reny obozowe, ostatni posterunek łaucucha wart i wchodziliśmy na ścieżkę wśród bujnych i kwiecistych łąk naddunajskich, przepisowy „ordnung“ diabli brali. Natura łamała nawet dryl esmański.

Tworzyły się dwie grupy turystyczne: przodem panowie w pasiach, dyskutujący z ożywieniem o zagadce bytu, o muzyce i poezji, o ptakach, kwiatach i owadach, a z tyłu — dzentelmeni z fuzjami na pasach, ściąający fajeczki lub papierosy i bakający niechętnie o „verfluchter Krieg“.

Łąka witała nas strojnie, niemal co dzień zmieniając swoje oblicze: to się złościła kaczeńcami, to bielila kaszką, to znów płonęła firetkami.

Szliśmy rankami wśród mgły osiadającej łzami na kwiatach i na nas. Nagle wyrastała ciemno-granatowa ściana wierzbi i olch. Wchodziliśmy w białą lukę, która nas wiodła do mostu na odnodze Dunaju. Tu zwykle witał nas uśmiech słońca. Pierwsze jego promienie tuliły górującą nad starodrzewiem wieżę i wraz z nią przyglądały się radośnie w omszałym mgłą lustrze wody. Poranny wietrzyk wykonywał nad sitowiem i rzeką tetmajerowską melodię mgieł.

Jak uniecznieni przerywaliśmy rozmowy i zwalnając kroku chłoniliśmy powtarzające się stale a niesycące zjawisko.

Czasem oczekiwała nas niespodzianka. Po nagle spadłych deszczach grymaśny Dunaj występował z brzegów i woda zalewała most. Droga do zamku zamknięta. Do obozu jednak nikt nie chciał wracać ani my, ani esmani. Hukaliśmy tedy donośnie, niczem w polskiej kniei, i słuchaliśmy potem „stugębnego“ echa lub odpowiedzi kogoś z rodziny mieszkającego na podzamczu leśniczego na znak, że schodzi do łódki.

Zaraz za mostem droga wspaniała się na górę zamkową, odkryta jabłoniąmi, czereśniami, orzechami, leszczyną, modrzewiami, czerechami i

sędziwymi dębami. Przechodząc koło kapliczki, ukrytej pod czterema niebosiędnymi kasztanami, zdejmowaliśmy czapki. Jak na Krakowskim przed św. Krzyżem...

A potem brama jedna, druga, trzecia i czwarta i zziązani stromą drogą wchodzimy na dziedziniec górnego zamku.

Na hasło „An die Arbeit!“ każdy idzie do swej pracy.

Kocimi susami wdrapywaliśmy się we dwu z Zenkiem J. na potężną wieżę wspartą o granitową skałę i z maszynowymi granitowymi blokami zbudowaną. Jeśli była słońca lub zimno, zatrzymywaliśmy się na czwartej kondygnacji i tu przeszukiwaliśmy ziemię spod powały dawnej zbrojowni. Czasem gawędziliśmy o wszystkim i niczym, a czasem grzebaliśmy w strasznej obozowej zadumie. Ciszę czy rozmowę przerywał nagle okrzyk: „Mam nową strzałę! To już trzecia dzisiaj!“

Były to żelazne ostrza strzał do łuku i kuszy.

Jeśli dzień był hojny, bawiliśmy się w proroków: 3 strzały oznaczały zmianę na lepsze, 5 — list z domu, 7 — repete, a 12 — koniec wojny w bieżącym roku. Wróżby spełniały się z wyjątkiem tej ostatniej...

A w dzień pogodny drapaliśmy się wyżej, aż na szczyt zębatej wieży, kładliśmy się (żeby nas z dołu nie było widać) na szerokiek murach i przygotowywaliśmy podręczną kupkę

gośćmi obozowego „pufu“, czyli publicznego domu, łaskawie urządzonego przez dowództwo dla grzesznych więźniów.

Byli dobrymi pracownikami i, niezależnie od kradzieży, które stale uprawiali i o których doskonale wiedziały władze, cieszyli się sympatią i względami przełożonych, w tej liczbie komendanta Zierysa i Bachmayera. Nie jedną transakcją ze złotem i wódka wspólnie z nimi dokonali.

Lecz te względy i sympatie w latach obozowych nigdy nie były trwałe i obojętne dnia nasi trzej „prominenci“ wpadli, najnieoczekiwaniej dla siebie i dla nas wszystkich.

Nie wiem dokładnie, co się stało — czy ukradli zbyt wiele, czy się nie podzielili z przełożonymi, czy też, może, zbyt już bezczelnie odezwali się do któregoś z oficerów SS, faktem jest, że wracając któregoś wieczora z roboty, wszedłszy przez główną bramę na plac apelowy, ujrzeliśmy trzech przyjaciół, stojących „pod wieżą“, twarzami do muru.

Po obu stronach bramy wznosiły się dwie wieżyce, ułożone z wielkich bloków granitowych. Pod nimi stawiano winowajców, pojmawanych na jakimś przestępstwie lub przekroczeniu surowego regulaminu obozowego. Stali tak przez wiele godzin, czasem przez dobe, dwie i więcej, bez jedzenia i picia, bez względu na porę roku, pogodę i temperaturę. Co pewien czas któryś z przechodzących SS-manów przystawał na chwilę, by znieść się nad nieszczęśliwym, a w nocy dyżurni z wartowni przy bramie często bili ich i katowali po prostu z nudów. Nieraz budziliśmy się wśród nocy od strasznych krzyków i jęków i nieludzkiego wprost wycia.

Musieli trzej nasi koledzy bardzo ciężko zawinić, gdyż wszyscy byli przykuci łańcuchami do żelaznych pierścieni, przymocowanych do muru. Pilnowano też starannie, by więźniowie-koledzy nie zbliżali się do winowajców, by nikt nie mógł porozumieć się z nimi lub też doręczyć żywności, czy papierosa.

Byli wyjątkowo silni wszyscy trzej: po trzech dobach stania i przeróżnych męczarni, trzymali się jeszcze na nogach. Wtedy przyszedł do nich Bachmayer ze swym psem.

Po krótkim przesłuchaniu, poszedł psą na przykuty do muru więźniów i przez godzinę przeszło słyszeliśmy szczekanie i dziki ryk doga, jak również okropne krzyki i wycie rozrywanych żywcem kolegów.

Gdy zśliśmy z obozu na robotę, widzieliśmy strasznie okrwawione nieprzytomne nagie ciała, wiszące na łańcuchach, nad kałużami ich własnej krwi.

Po kilku godzinach Bachmayer powrócił znowu. Kazał trzech cięż-

ko poranionych, lecz jeszcze żyjących więźniów rozkuć, przenieść do łaźni i sprowadzić lekarza z opatrunkami. Był obecny, gdy lekarz opatrywał rany, sam oglądał ich ręce i nogi pozbawione kawałków ciała.

Kiedy wszyscy trzej oprzytomnieli, dał każdemu po paczce papierosów i kazał przenieść ich do dużej, widnej celi w „bunkrze“.

W samo południe przyszedł do celi Bachmayer znów ze swym psem. Kazał rozebrać więźniów do naga i pozostał z nimi przez trzy godziny.

Gdy wynoszono potem trzy trupy do krematorium, wszystkie były miejscami pozarte i porozrywane na kawałki przez psa.

Bachmayer wprost z „bunkru“ udał się do fryzjera, potem przy-

mierzał u krawca nowy mundur, zaś wieczorem był obecny na koncercie orkiestry obozowej.

Nie zdziwiliśmy się wcale, my, którym udało się wyjść żywcem z obozu Mauthausen, że w chwili zajmowania obozu przez wojska amerykańskie Lagerführer Bachmayer otrul swą żonę, swe ukochane dzieci, i sam zażył truciznę.

Nieboszczyk uratował skazańca przed egzekucją

Śmiała manipulacja, na której nie poznały się władze obozowe — Skazani na śmierć gazową uratowani przez... spóźnienie!

Wiele mówi się i pisze o zbrodniach i bestialstwach w niemieckich obozach koncentracyjnych. Z rumieńcem wstydu na twarzy wspominamy tych współwięźniów wszystkich narodowości europejskich, którzy w potwornościach i łotrystwach prześcigali nawet SS-manów. Prawda, że rekrutowali się oni w olbrzymiej większości z niemieckiego świata przestępczego, sprowadzonego do obozów koncentracyjnych z liczących „zucht-hausów“ niemieckich, pasowanych na naszych „wychowawców“ z wyraźnym poleceniem masowego mordowania oddanych w ich „opiekę“ więźniów, co poczytywano sadystom tym za zasługę i za co nagradzano ich — jak na stosunki obozowe — po królewsku! Mieszkali ci zwyrodniali w

pomnienie wrócili do kraju. Niejednym z nich, ścigany przez swoje niedoszłe ofiary, wolał sam wymierzyć sobie sprawiedliwość, niż stanąć przed trybunałem. Inni już zawisli na stryczku. Dalszych szubrawców, którzy splamili dobre imię Polaka, rychlej, czy później czeka ten sam zasłużony los.

Obok tych, wyzutych z czi i sumienia opryszków nie wartych, aby nosiła ich święta ziemia polska, złośliwymi głoskami w życiu obozowym zapisali się Polacy, którzy z narażeniem własnego życia, stawiając nie-

szowania dokumentów, usuwania dyrektyw gestapowskich, kombinacji niekiedy niesłychanie śmiałych i w najwyższym stopniu niebezpiecznych. Biuro polityczne i kancelaria obozowa pracowały ręką w rękę — w największej tajemnicy przed ogółem więźniów — aby, gdy to tylko było możliwe, wydrzeć ze szponów śmierci zwłaszcza ludzi wartościowych dla Polski.

W obozie koncentracyjnym w Gusen, szereg ludzi zapisało się chlubnie w historii obozu, szereg Polaków zasługuje na to, aby szlachetnie i pięknie ich czyny nie poszły w niepamięć. Jakże wielkie są np. zasługi jednego z najcenniejszych i najwartościowszych Polaków w Gusen, Józefa Żmija, przedwojennego burmistrza miasta Pszczyny, a dzisiejszego wiceprezydenta m. Bytomia. Przez kilka lat prowadząc w Gusen „obozową księgę zmarłych“, Żmij był człowiekiem, bez którego współdziałania wielu manipulacji na korzyść współwięźniów nie dałoby się w ogóle przeprowadzić.

Rozmawiamy na ten temat z nie mniej zasłużonym „gusenowcem“ Kazimierzem Zmyslińskim. Pierwszy jego okres obozowy był prawdziwym piekłem dantejskim. Rekordową ilość razy popularny w obozie „Kazik“ otrzymał w osławioną „gusenowską“ noc św. Bartłomieja“ (29 lipca 1940 roku), po ucieczce Nowaka z Łodzi). Cudem tylko wyniósł życie z tej koszarnej nocy. I odtąd nie opuszczało go przysłowiowe szczęście, w które uparcie wierzył. Z każdej, nawet najgorszej opresji wychodził obronną ręką. Zazdrościliśmy mu wszyscy optymizmu, dzięki któremu ciężaru życia obozowego nie odczuwał tak dotkliwie. Śmiały i odważny, zawsze pogodny i życzliwie uśmiechnięty, przy tym łatwy w obojętciu, Zmysliński zdołał nawiązać kontakt nawet ze sprawującymi władzę obozową, niedostępnymi bandytami niemieckimi. Wpływ ten przy każdej nadarżającej się okazji wykorzystywał dla dobra swoich współbraci. Lubił hazard. Ratując innych od śmierci, igrał z własnym swoim życiem. Sy-



tuacje ryzykowne sprawiły mu specjalne zadowolenie. Cieszył się, gdy władzom obozowym mógł wyplatać figla, gdy mógł wprowadzić je w błąd — i postawić na swoim. Weźmy dla przykładu choćby taki fragment z opowiadania Kazimierza Zmyslińskiego:

— Dowiedzieliśmy się, że jednemu z naszych kolegów (nazwiska niestety nie pamiętam, wiem tylko, że pracował w inspektoracie obozowej) groził oficjalny wyrok śmierci. Sprawa poszła do Berlina (na tysiąc najokrutniejszych mordów, dla upozorowania praworządności w obozie trafiała się i taka droga służbowa). Pewne było, że Berlin zadecyduje o strzelaniu Polaka. Trzeba było działać, działać natychmiast. Wziąłem sprawę w swoje ręce. Nie widziałem innej drogi wyjścia, jak oficjalnie „uśmiercić“ naszego zagrożonego wyrokiem śmierci kolegi — i to przed nadejściem decyzji z Berlina. Trzeba było zabrać się do dzieła bardzo ostrożnie. Kolega Żmij zgodził się przeprowadzić konieczne manipulacje w prowadzonej przez siebie „księgę zmarłych“. Ówczesny naczelny pisarz obozowy, kryminalista niemiecki Meixner, człowiek wyjątkowo porządny, wypróbowany przyjaciel Polaków (unikat wśród więźniów antyhitlerowców), pozyskany został dla naszej manipulacji bezinteresownie. Nawiasem pragnę dodać, że Meixner był znanym, niepoprawnym europejskim „szczurem hotelowym“

— Tak dalece sprawa była w porządku. Pozostał jeszcze do „opracowania“ nielada opryszek, 42-letnie karany „blokowy“ Schubert, pospolity złodziej i włóczęga austriacki, typ niesłychanie ciemny, który umiał równie dobrze zabijać jak brać łapówki. Za 2.000 papierosów i on był w naszej kieszeni!

— Gdy wszystko było należyście przygotowane — ciągnie dalej swe interesujące opowiadanie Kazimierz Zmysliński, — wykonanie naszego planu, oczywiście przy zachowaniu najdalej posuniętej ostrożności, nie nastąpiło już większych trudności. „Odpowiedniego“ trupa ze swego bloku oddałem na nazwisko zagrożonego wyrokiem śmierci kolegi — niedoszłego zaś skazańca wyuczyliliśmy skrupulatnie nowego imienia, nazwiska, daty i miejsca urodzenia, no i w ogóle życiorysu z akt nieboszczyka. Gdy po jakimś czasie istotnie nadszedł wyrok śmierci i komendant obozu zarządził dostarczenie skazańca pod mur, można było zawiadomić komendanta i udowodnić to aktami, że mający być rozstrzelany „häftling“ w dniu takim a takim, jak to wykazuje „księga zmarłych“, dokończył żywota na taką to, a taką chorobę. I wszystko było w porządku. Do końca wojny fałszerstwo nie wyszło na jaw. Inaczej nikt z nas by dziś nie żył. Można sobie wyobrazić moją radość, gdy przed samym odjazdem do kraju z Obozu Polskiego nr 5 w Lincu, stanąłem oko w oko ze swoim szczęśliwym „skazańcem“.

Innym razem nasz rozmówca miał odstać ze swego bloku 15 więźniów do zagazowania. Zaryzykował spóźnienie... Oberwał za to co prawda nie mało, wrócił jednak ze swoimi ludźmi na blok. Z 15-tu skazańców wyszło z obozu szczęśliwie 11. Czterech z nich niestety zginęło przed oswobodzeniem obozu w innych okolicznościach.

Takich i podobnych „cudownych“ ocalań obozowych naliczyć moglibyśmy więcej. W każdym obozie koncentracyjnym obok „Polaków“ morderców i sadystów znaleźli się również ofiarni synowie Ojczyzny, cisi bohaterowie, którzy z narażaniem własnego życia ratowali z otchłani hitlerowskiej swoich nieszczęśliwych współbraci. Im to wzniesmy w naszych sercach trwałe pomniki wdzięczności! (m).

DZIEŃ 25 SIERPNIĄ 1946 R.
Hołdem Powstańców Wlkp.
i odbudową Grobu w Bydgoszczy
złóż ofiarę w K.K.O. na konto 14r 424

Józef Baranowski

Druty kolezaste

Zostawcie je, niech leżą w zapomnianym polu
Kolezaste druty wspomnień. Przemienie lat wiele —
Napełnią się wasze serca ziarnami miłości,
Treść życia się rozszumi — jak soczysta zielen.
Przyjdzie czas, gdy ścieżyną powrotną pójdziecie
W pola ciche — tu kiedyś dym owiał obozy —
Pamiętasz drut kolezasty poszczerbiony bólem?
Tu rósł płomień tęsknoty i noc pełna grozy.
Wiatr ostatnią jesienią list tobie odczytał,
List — deszczem słów pisany do kogoś z daleka —
Wówczas wiatr ześ całował, który pachniał Polską
I tęsknotą ogromną, tęsknotą jak rzeka
— która się rozlewa ciemną smugą dymu,
Okrzykiem bólu i trwogi, gdy płynęła miastem —
Serca ludzkie darzyła zblakłą miłością,
A Polskę ukrywała pod drutem kolezastym.

gruzu (nazywało się, że oczyszczamy mury z gruzu, chwastów i krzaków) upijał się wolnością.

Cóż za kontrast z obozem: tam — kamienie, druty, mur, trupy lub półtrupy; tu — oko nie ma wprost granicy swego zasięgu. Spielberg białą wyspą wynurza się z zielonego morza naddunajskiej doliny. Przepłatawia je od Lincu do Mauthausen kręta i lśniaca smuga Dunaju.

Na wschodzie dominuje porośnięty granatowym lasem Luftenberg, a po za nim kryją się jakby wstydliwie, zadymione huty „Hermann Goering-Werke“, jeszcze dalej czerwieni się dachówkami i zieleni patyną Linc.

Na zachodzie przykleiły się do wysokiego dunajowego brzegu, jak jaskółcze gniazda domki Mauthausen.

Na południu, za pasem jak i ujściem Enns do Dunaju widać jak na dłoni malownicze miasteczko Enns, dalej na prawo wśród niekończących się lasów sterczą iglice opactwa St. Florian, gdzie odnaleziono najobszerniejszy zabytek języka polskiego z XIV wieku tzw. Psalterz Floriański, a jeszcze dalej na południe ukazywały się czasami Alpy. Na widok różnobarwnej koronki alpejskich lodowców serce, zda się, przestawało bić z zachwytem. W takich chwilach nie docierały do wiadomości nawet dysonansowe melodie kamieniołomów i obozu, płynące od północy. W tamtą stronę nie patrzyliśmy nigdy.

Czyż nie lepiej było śledzić wędrowkę białych obłoków i czarnych we-

ładnie urządzonych pokojach, posiadali liczną służbę i opylali we wszelki dostatek. Byli nieograniczonymi panami życia i śmierci więźniów i z prawa tego gorliwie korzystali.

Niestety pośród nich znaleźli się również Polacy. Wielu z nich karząca ręka sprawiedliwości dosięgła już w chwili oswobodzenia obozu przez wojska sojusznicze. Inni, sądząc, że potworne ich zbrodnie poszły w za-

lonów dymu z parowców i lokomotyw?

Czasami odwiedzali nas esmani i koledzy. Ale nie dla widoków. Pierwszą przechodzili skontrolować postępy naszych prac, a drudzy — wyłapać dwa razy dziennie bacznie rozmnażające się wszy i pchły.

Inne grupy pracowały na dziedzińcu zamkowym, w kaplicy, piwnicy lub dziedzińcu nastometrowej, drażonej w skale studni.

Oczywiście ani złota, ani starych win nie znaleźliśmy. Ale wydobylśmy spod gruzów na światło dzienne skarby naukowe. Czegoż tam nie było! Monety z różnych epok, od srebrnych denarów kolońskich z dwunastego wieku począwszy, najrozmaitsze części uzbrojenia, wspaniałe okazy ceramiki średniowiecznej, a zwłaszcza kolekcja stempli cechowych na ceramice grafitowanej, efektowne fragmenty rzeźby w piaskowcu, okazały zbiór wyrobów z kutego żelaza i wiele, wiele innych drobiazgów.

Obok prac wykopaliskowych prowadzone były również prace konserwatorskie, które doprowadziły do ujawnienia bardzo charakterystycznych fragmentów romańskich i wczesnogotyckich w architekturze zamku.

Całkiem nieoczekiwanie znaleźliśmy też dwie rzymskie płyty nagrobkowe z drugiego wieku. Zostały one przeniesione na zamek prawdopodobnie z pobliskiego miasteczka Enns, gdzie za czasów rzymskich mieściła się

naddunajska twierdza Lauriacum, i zużyte jako płyty przed romańskim wejściem do kaplicy. W trakcie późniejszej przebudowy wejście romańskie zamurowano i zrobiono nowe gotyckie, a płyty zasypano ziemią. Tak przeleżały do naszych czasów. Jedną z nich odznacza się szczególną pięknością. Prostokątna wysokością 2,26 m, szerokością 0,90 m i grubością 0,25 m ma ścianę frontową podzieloną na trzy części: w górnej niszy — wysokiej wartości artystycznej płaskorzeźba pięciosobowej rodziny legionisty rzymskiego, na dole — napis wyjaśniający, że nagrobek funduje za życia Aelius Quartinus dla siebie, swojej żony, dwu synów i zmarłej w czternastym roku życia córki.

Płaskorzeźbę od napisu oddziela relief przedstawiający zająca ściganego przez charta, zapewne alegoryczny obraz życia i śmierci.

Te nieoczekiwane rezultaty archeologicznego gruntu gusenowskich kacyków odbiły się echem po całej Austrii i spowodowały wizyty dostojników partyjnych i profesorów uniwersytetu wiedeńskiego. Ukazały się relacje i wzmianki w prasie, gdzie oczywiście ani słowem nie wspomniano, że wykopaliska są zasługą inteligencji polskiej, skazanej na zagładę w obozach koncentracyjnych w pierwszej kolejności. Składano tylko hołd panom z SS, że pielegnują kult przeszłości.

A tymczasem poziom umysłowy

esesowskich kulturtregerów najlepiej da się ocenić na przykładzie guzenowskiego „lagerführera“ Seidlera. Oto próbka jego mentalności:

Całkowicie polska grupa wykopaliskowa, nazywana zwykle przez esmanów, w poczuciu własnej wyższości i pogardy dla nas, „Alertumsforscher“ (aluzja do „Bibelforscherów“, tylko z tego tytułu siedzących w obozie) lub „Knochensammler“, dostała kapkę Niemca, ścisłej Austriaka, Grubera. Był to człowiek światły i bystry, nauczyciel historii i geografii, autor podręcznika o tendencjach anty-anszlusowych (co go w konsekwencji zaprowadziło do kacetu). Otóż napisał on objaśnienia historyczne do naszych zbiorów dla maluczkich duchem a butnych postaw esmanów, zwiedzających muzeum. Chcąc podkreślić imperializm germański (Gruber, jak wszyscy bez wyjątku Niemcy, był imperialistą) wspominał w jednym zdaniu, że rozbudowujące się imperium rzymskie potrzebowało ludzi, a Germanie najlepiej nadawali się na taniach żołdaków i najemników. Był to pierwszy etap opanowania Rzymu przez Germanów, ale lagerführer Seidler, po przeczytaniu tego wyjaśnienia, nie rozumował, nie czytał dalej, tylko poczuł się osobiście dotkniętym, wezwał więc Grubera do siebie do gabinetu i kazał mu „wyplacić“ 50 bykwoców za „obrazę na rodu germańskiego“!

Tadeusz Murasiewicz

Nie ma miejsca dla chorych i słabych w niemieckich obozach koncentracyjnych

„W niemieckich obozach koncentracyjnych nie ma chorych — są tylko żywi i umarli.“

Tak powitał nas w kwietniu 1940 roku w swoim obozie komendant Sachsenhausen.

Wielu z nas — zetknawszy się po raz pierwszy z obozem koncentracyjnym — naiwnie sądziło, że w słowach tych jest dużo przesady. I nie dziwnego, bo jakże normalny, z normalnych warunków bytowania nagle wyrwany człowiek mógł sądzić inaczej!

Ale w słowach powyższych nie było przesady. W niemieckich obozach koncentracyjnych naprawdę nie było miejsca dla słabych i chorych. Ludzi, którzy stali się niezdolnymi do pracy, „wykańczano“ najbardziej wyrafinowanymi sposobami, zwłoki ich palono w piecach krematoryjnych, a popioły rozrzucano jak nawóz po okolicznych polach, względnie — jak to miało miejsce w Gusen — m. in. wysypywano nimi esmański plac sportowy!

Jednym z najczęściej i na wielką skalę stosowanych sposobów likwidowania niezdolnych do pracy więźniów, w języku obozowym „inwalidami“ zwanych było wysyłanie ich całymi transportami do „sanatoriów“. Takie transporty odchodziły często np. z obozu koncentracyjnego Gusen do „Sanatorium w Dachau“ i na odwrót z obozu koncentracyjnego w Dachau do „Sanatorium w Gusen“. Ale w Dachau nigdy nie widziano „inwalidów“ z Gusen, a do Gusen nigdy nie nadzedł żaden transport „inwalidów“ z Dachau.

Pierwszy i największy zarazem tego rodzaju transport, liczący prawie 2000 „inwalidów“, wysłano z Gusen do „Sanatorium w Dachau“ w lecie 1941 r.

Pamiętam, ile to w związku z tym wydarzeniem wśród mieszkańców obozu było radosnego podniecenia, ile przychylnych dla władz obozowych komentarzy, ile nadziei na przetrwanie!... Ale pamiętam również nie dające się opisać przynębenie, gdy doszły nas wieści, że biedni „inwalidzi“, według oficjalnych danych, w przeciągu kilku dni wszyscy bez wyjątku pomarli i to alfabetycznie według listy transportowej!

Nie trudno się domyśleć, że pod zachęcającą nazwą „sanatoriów“ kryły się potworne fabryki śmierci.

Taka fabryka śmierci dla obozów grupy Mauthausen znajdowała się w Hartheim, odległym 10 km od Linzu w kierunku Pasawy, gdzie według przedśmiertnych zeznań b. komendanta obozu Mauthausen, Ziereisa, zamordowano około 1-1/2 miliona ludzi!

„Inwalidzi“ w Gusen mieli swój specjalny „blok inwalidzki“, popularnie „kurierkiem do nieba“ zwany, jako że mieszkańcy tego bloku w przyspieszonym tempie rozstawać się musieli z życiem. Pomagano im w tym — poza wysyłaniem do „sanatoriów“ — tysiącem innych bestialskich sposobów, z których godniejszym uwagi było tak zw. „kapanie inwalidów“.

Zaczęto je stosować jesienią 1941 r. w prowizorycznej łaźni obozowej. Był to kwadrat ziemi, otoczony około metrowej wysokości murem, wybetonowany, z zainstalowa-

„Sanatorium“, w którym umierały tysiące według alfabetu! — W „fabryce śmierci“ pod Lincem zginęło około półtora miliona ludzi. — Śmiertelne kąpiele „inwalidów“ w Gusen.

Napisał adv. Jan Cieluch

wanymi górą prysznicami, bez ścian i bez dachu.

Do tej „łaźni“ wpędzono bykowcami i pałkami biednych „inwalidów“ i trzymano ich niejednokrotnie godzinami bez względu na warunki atmosferyczne w lodowatej wodzie, której strumienie lały się z góry bez przerwy na dygocące z zimna szkielety ludzkie... I padało życie za życiem, jeśli nie od samej „kąpeli“, to od razów, zadawanych tym prawie nieboszczykom bykowcami i długimi, grubymi tykami, w czym celował szczególnie okrutnik, SS Oberscharführer Jaentsch, za te swoje wyczyny

przez więźniów „Bademeistem“ zwany.

Krzyki mordowanych, błaganie o ratunek i litość, pożegnalne wzywianie najdroższych — wywoływały u dzicy esmańskiej tylko sadystyczne zadowolenie i zachęcały ją do tym gruntowniejszej „roboty“.

Często przyglądał się tym widowiskom sam komendant obozu, Karl Chmielewski, który wśród szatańskiego śmiechu (wyglądał zresztą jak Mefisto), rzucił różne cyniczne uwagi w rodzaju: „cha, cha, cha, ich fühle mich so wohl unter der Brause und das dumme Volk stirbt“ (ja czuję się tak świetnie pod prysznicem a ten głupi naród umiera).

Szpital i krematorium w Gross-Rosen

„Rewir“ wykończalnią ludzi chorych i słabych. — Krematorium dymiło dniem i nocą. — Popiół ludzki jako nawóz pod uprawę jarzyn

Jednym z najstraszniejszych obozów koncentracyjnych w Trzeciej Rzeszy, — obóz, w którym panowały warunki potworne, żadną miarą nie dające się opisać piórem, w którym pełne wyrafinowania katusze fizyczne i moralne były bez granic, gdzie człowiek zazdrościł losu najbardziej poniewieranemu zwierzęciu, — był obóz koncentracyjny w Gross-Rosen. Znalazł się w nim swego czasu również — po Pawiaku, Radogoszczy i Majdanku — obecny wojewoda pomorski Wojciech Wojewoda.

O ponurym tym obozie napisał interesująca książkę Antoni Gładysz. Wyszła ona w ub. roku w Tarnowie p. t. „Powrót z piekła hitlerowskiego“. — nakładem tamt. Związku b. Więźniów Politycznych. Z niej to zaczerpnęliśmy poniższy wstrząsający do głębi swą obrazowością urywek z przeżytych dni w „szpitalu“ obozowym:

„W 1942 r. trzema, a w 1944 roku już sześcioma ciemnymi plamami szpeca boisko na lewym skrzydle obozu baraki nr 1, 2, 3, 4, 5 i 6, nazwane z impertynencją bezceremonialnością niemiecką — w błogiej nadziei, że zbrodnia nie wyjdzie na jaw — rewirem.

Nie sądz Czytelniku, że to rewir rybacki czy polowania, — to szpital, w którym składano chorych więźniów, a w istocie rzeczy miejsce męczeńskiej śmierci obozowców, słusznie zresztą nazwane przez ludożerców hitlerowskich rewirem.

Szpitala te przedstawiają straszny widok, stanowiąc antytezę tego, co normalny człowiek wiąże zwykle z tą nazwą.

Ten rewir obozowy odstania całą ohydę, brak uczuć, zimną pogardę dla przyrodzonego każdemu stworzeniu — a szczególnie człowiekowi — miłosierdzia i poświęcenia na rzecz cierpiącego bliźniego, czy zwierzęcia.

Dopiero baraki szpitalne wykazują nagą prawdę braku człowie-

czeństwa u tych niedoszłych „panów świata“. Stale przepelnione, gdyż blisko jedna trzecia mieszkańców obozu choruje, mieszczą na trzypiętrowych łózkach lub przyczach, złożonych niemocą — obojętnie, czy chorobą zakaźną, czy inną — pobitych i rannych. Chorzy na tyfus plamisty, dur brzuszny, choroby społeczne — leżą wspólnie z rannymi i gruźlikami, leżą nieszczęśliwi po trzech na jednej przyczce, w ten sposób, że dwie osoby spoczywają w pozycji normalnej, a trzecia w ich nogach.

Ludzie ciężko chorzy, z otwartymi ranami, gnijącym od pobicia ciałem, z przetrąconymi kośćmi, zaropiałymi oczami, leżą obok siebie na jednym łóżku, pod jednym kocem, jedzą z jednej miski, używają wspólnej łyżki, myją się w jednej i tej samej wodzie, jednym i tym samym ręcznikiem obercają swoje posiniaczone ciała, zabierają oczy i rany. Panuje tu przerażający brud i zaduch nie do opisania. Wszy, pchły i pluskowy spacerują swobodnie po tych starych, podartych, sztywnych od brudu i ropy kocach, po ścianach baraku, przyczach — dręcząc chorych dniem i nocą. Chorzy znoszą najstraszniejsze męki, a nikt im nie przychodzi z pomocą. Zupełny tu brak opieki, brak najprymitywniejszych środków leczniczych: nie ma waty, aspiryny, maści na świerzby, szczepionek — słowem brak wszystkiego, prócz tych ginących ofiar i panoszących się oprawców.

Szpitala te nazywamy „wykańczalnią“, bo kto się tam dostaje, ten prawie nigdy nie wraca. Umiera tu codziennie około 50 do 100 chorych na ogólną liczbę 8.000. Tę wysoką liczbę zawdzięczać należy tym wychowawcom, którzy bezceremonialnie i w jaskrawy sposób mordują chorych. Są to tzw. „pflęgerzy“, więźniowie, z zawodu sanitariusze lub lekarze.

Kto cudem powrócił z rewiru na swój blok, ten miał wyjątkowe szczęście, bo w tym „przybytku miłosierdzia“ najsilniejszy organizm nie mógł wytrzymać. Każdego dnia w godzinach porannych wywożono na platformach, które zabierały od 25 do 30 umarłych — lub znoszono na specjalnych nosidłach, trupy do krematorium.

Krematorium dymiło dniem i nocą, a trupi odór z pieców docierał do każdego zakątka w obozie. W nielicznych dniach, kiedy wiatr wiał ze wschodu na zachód, męczący zmysły odór palonych w krematorium ciał nie zatrwał powietrza.

A co robili ci oprawcy z popiołem ze spalonych zwłok?

Handlowali tym popiołem, sprzedając te relikwie nieszczęśliwym matkom, żonom i dzieciom, za ich

nie pod prysznicem a ten głupi naród umiera).

Po takich kąpielach zazwyczaj mniej ludzi wracało na blok, aniżeli wędrowało wprost do krematorium. A i ci, którzy uszli z życiem, nie mieli najmniejszej gwarancji, że dożyją dnia następnego. Nierzadkie bowiem były wypadki, że wracających z „kąpeli“ nie wpuszczano do bloku, trzymając ich zziębniętych i nagich, w chłód i ślotę, przez całą noc pod gołym niebem.

Po takich nocach plac przed blokiem inwalidzki tragiczny przedstawiał obraz. Rzadko który uczestnik wczorajszej „kąpeli“ trzymał się jeszcze na nogach; reszta pomarła lub — leżąc wśród umarłych — dogorywała. Tym ostatnim groziła śmierć z ręki starszego bloku, specjalnie przez władze obozowe dobrane rzeźmieszka, który rano dokonywał przeglądu ofiar makabrycznej nocy i decydował, kogo łaskawie uznać jeszcze godnym wzięcia na blok, a kogo dobić...

— Tak, komendant obozu Sachsenhausen, „witając“ w kwietniu 1940 r. nasz transport, nie przeszedł... W niemieckich obozach koncentracyjnych nie było miejsca dla słabych i chorych.

Matka Kabryni



Pierwszy obywatel USA — kobieta, która ma być kanonizowana. Jest to matka Kabryni, która zmarła w 1917 roku. Kanonizacja miała mieć miejsce 7 lipca w kościele św. Piotra. Matka Kabryni urodziła się w Lombardii w 1850 r. W Nowym Jorku założyła zakon sióstr Najświętszego Serca i była jego kierowniczką.

Krótkie dzieje Prus Wschodnich

Biblioteka Popularno-Naukowa. Seria: „Ziemie Odzyskane“. Karol Górski: „Krótkie dzieje Prus Wschodnich“

Nakładem Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych, Warszawa, 1946. Stron 92 z mapką i ilustracjami.

Prusy Wschodnie są tą częścią terytorium państwa polskiego, która ma najtragiczniejsze dzieje. Przez tysiąc prawie lat ten dostęp do morza, to wybrzeże i ta puszca nad jeziorami mazurskimi z Olsztynem i Warmią na czele były przedmiotem starań i prób przyłączenia ze strony narodu polskiego. Jakieś straszliwe przeznaczenie przekreślało te wysiłki.

Misja chrześcijańska św. Wojciecha i jego następców nie dała skutków. Wyprawy książąt dzielnicowych nie były w możności opanować oporu Prusów, odznaczających się niechęcią do życia zespolowo-państwowego.

Oddanie kraju Krzyżakom w 1229 roku stało się klęską, którą dopiero rok 1945 powetował, usuwając Niemców z tego bastionu północy, skąd w 1939 roku general Guderian ruszył na Polskę na czele tysięcy czołgów.

A przecież były chwile, że już, już Prusy prawie organicznie i w stu procentach były złączone z Polską. Taką była chwila po zwycięstwie grunwaldzkim w 1410 r. Taką rok 1454, kiedy Związek Pruski, Jaszczurkowcy i Jan Bazyński udali się pod opiekę Kazimierza Jagiellończyka, który w trzynastu latach ciężkich zmaganiach przagnął dokończyć kruszenia sił krzyżackich. Nawet chociaż w 1525 roku Zakon przedzierzgnął się w Księstwo Hohenzollernów, jeszcze w wieku XVII, za Wiśniowieckiego i Sobieskiego, widok przyłączenia dziedzictwa ojców w Prusach był bardzo wielki.

Na Warmii do końca Rzeczypospolitej siedzieli biskupi polscy, między nimi Ignacy Krasicki, piszący tu wielką część swoich arcydzieł. Pomniki polskie w rezydencjach, kościołach i zamkach trwały do dziś w wielkiej ilości. W wieku XIX nastąpił żywiołowy renesans polskości mazurskiej w Prusach.

O wszystkim tym, o tysiącletnim dramatycznym dążeniu Polski poprzez Prusy ku morzu mówi nam właśnie praca Karola Górskiego, profesora Uniwersytetu Toruńskiego.

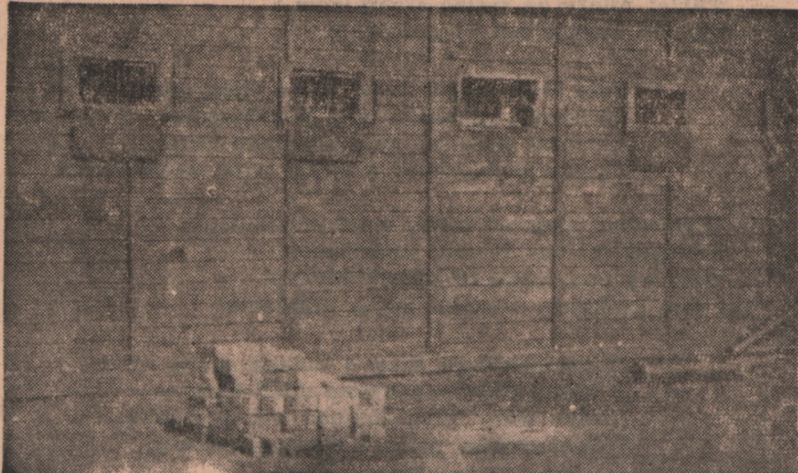
Mamy o dziejach Krzyżaków obfite tomy, pełne erudycji, cyfr, dat i głębokich rozstrząsań, o Prusach wielkie monografie, rozporządzające rozległym materiałem. Praca Górskiego ma nad nimi tę wyższość użyteczną, że jest jasna, zwięzła, pozwalająca ująć całokształt zagadnienia w jednym wielkim rzucie. Likwiduje ona dawny problem krzyżacki i wschodnio pruski. Zamyka wielki rozdział historii.

Kto z inwalidów chce jechać do Francji na kursy protezowania?

WARSZAWA (A). Jak nas informuje Związek Inwalidów Wojennych RP, przedstawiciel UNRRA na Polskę podjął się wysłania do Anglii i Stanów Zjednoczonych 15-tu inwalidów wojennych na kursy protezowania, szkolenia i reedukacji inwalidów wojennych.

Podania należy składać do Związku Inwalidów Wojennych RP, ul. Estońska nr 8. Kandydaci powinni odpowiadać następującym kwalifikacjom:

1. wiek do lat 40-tu;
2. pożądana znajomość języka angielskiego w słowie i piśmie;
3. przygotowanie społeczne, wykazane dowodami uprzedniej pracy, względnie świadectwem 2-ch osób znanych z pracy społecznej;
4. świadectwo moralności.



Komory gazowe w Sachsenhausen.

O realne płace

Dobrze się stało, że i na odcinku polityki plac władze nasze przystąpiły do normalizacji stosunków — powołując do życia tzw. „Mieszana Komisję Plac“, której zadaniem będzie opracowanie projektu regulującego ostatecznie na zdrowych podstawach tę tak ważną dziedzinę polityki gospodarczej. Znajdujemy się już w takim stadium odbudowy zniszczonego wojną organizmu gospodarczego kraju, zarówno w sektorze przemysłu, jak i rolnictwa, że rozwiązanie zagadnienia plac stało się koniecznością. Obok jednolitego planu inwestycyjnego, obok planów odbudowy stolicy, portów, zniszczonych miast nie można było zapomnieć o potrzebie zasadniczej reformy w sposobie wynagrodzenia robotnika i pracownika umysł. Tym bardziej, że dotychczasowa praktyka i doświadczenie ujawniło wiele błędów w stosowanym obecnie systemie, które w nowym projekcie muszą być usunięte. Niepraktyczne, a nawet wręcz szkodliwe okazały się przydziały towarowe, premie przestały być nagrodą za specjalnie dobre wyniki pracy i stały się normalnym dodatkiem do uposażenia dla ogółu pracowników danej instytucji. Znaczne nieraz różnice w płacach w różnych instytucjach powodowały napływ pracowników do jednych, dających więcej, a dotkliwy brak zwłaszcza fachowych sił w innych, dających mniej, co oczywiście wpływało ujemnie na wyniki pracy tych ostatnich. W takiej np. sytuacji znalazła się administracja, tracąc często najlepsze siły na rzecz różnych instytucji handlowych, czy przemysłowych. A przecież dobra administracja jest równie ważnym elementem gwarantującym sprawne funkcjonowanie całego organizmu państwowego.

Na jakiej zasadzie oprzeć się musi stworzona „Komisja Plac“ przy opracowywaniu projektu? Z pewnością wyrazimy życzenie całego świata pracy, określając tę zasadę w sposób następujący: Płaca wraz z zapotrzebowaniem kartkowym musi zapewnić pracownikowi i jego rodzinie skromne lecz pełne utrzymanie.

Wszyscy dokładnie wiemy, jak niedostatecznie zasada ta realizowana była do tej pory. Nie rozwiązały jej przeprowadzone ostatnio podwyżki plac, choć były one b. poważne, osiągając np. u robotników portowych 80%. Również niewystarczające były przydziały kartkowe, jakkolwiek zostały one według oświadczenia Ministerstwa Aprowizacji w miesiącu czerwcu w 100% zrealizowane. Nie potrzebujemy przypominać, jak ujemnie skutki wywiera taka sytuacja. Leży ona u źródeł zmniejszonej wydajności pracy, niedbałego wykonywania obowiązków, a po części także i panoszącego się łapownictwa. Powszechne są we wszystkich fabrykach drobne kradzieże surowca i gotowych artykułów dokonywane przez stabszych moralnie robotników. Nie wspominamy tu o milionowych aferach różnych dyrektorów, o jakich czytamy w prasie niemal codziennie, a które nie mają żadnego uzasadnienia w ciężkiej sytuacji materialnej. Wszystko to wyrządza nieobliczalne straty gospodarstwu polskiemu. Zlikwidowanie tego stanu rzeczy przede wszystkim przez zapewnienie pracownikowi realnej płacy i przez zwiększenie wydajności pracy opłaci się wielokrotnie w uniknięciu ponoszonych dotychczas szkód.

Wszyscy rozumiemy, że przeprowadzenie realnej podwyżki plac nie jest sprawą prostą. Nie może ona ograniczyć się do podwyżki wypłacanej sumy pieniężnej, bo stwarzając większy popyt przy niezmięnionej podaży doprowadzi jedynie do zwykłej cen i stanie się fikcją. W przemyśle i handlu realna podwyżka plac musi godzić się z rentownością przedsiębiorstw. Ale nie z tą rentownością w pojęciu kapitalisty, obliczoną na największy zysk, lecz wynikająca z nowego naszego ustroju społecznego i gospodarczego, przyjmującego jako miernik dobro narodu i państwa. Niezbędne jest zwiększe-

Kronika gospodarcza Wydobycie węgla wzrasta

Kopalnie polskie wydobły w ciągu pierwszego półrocza bieżącego roku ponad 21 milionów 607 tys. ton węgla, wykonując państwowy plan produkcji w 104,4 procent.

Osiągnięte w czerwcu br. przeciętne dzienne wydobycie węgla w naszych kopalniach — 160,5 tys. ton jest wyższe od przeciętnego miesięcznego wydobycia z 1938 r. o 33,5 tys. ton.

Dla uświadomienia sobie dokonanych osiągnięć należy przypomnieć, że od początku wykonania planu państwowego tj. od 1 kwietnia do końca 1945 r. wydobycie węgla wyniosło tylko 20 milionów

168 tys. ton. Rozwój produkcji w przemyśle węglowym szedł od 38,5 tys. ton dziennego wydobycia w pierwszym miesiącu wykonywania planu, do 160,5 tys. ton w czerwcu br. W tym samym okresie przeciętna wydajność jednego członka załogi górniczej w okręgu śląsko-dąbrowskim wzrosła z 469 kg do 1,022 kg dziennie, czyli prawie o 118%. Z porównania ilości 16 milionów ton węgla, wydobytych w poprzednim półroczu i 21 milionów 607 tys. ton osiągniętych w ostatnim półroczu wynika, że na przestrzeni tego czasu wydobycie zwiększyło się o 35%.

Gdzie nabyć nawozy sztuczne

Dla rolnictwa aktualna staje się w tej chwili sprawa nawozów sztucznych.

Nabywać je można:

— Bezpośrednio w fabrykach;

— Drobnicowo i wagonowo w najbliższej spółdzielni, w hurtowniach Wojew. Centrali Handlowej Przemysłu Chemicznego, oraz u kupców prywatnych, uprawnionych do handlu nawozami;

— Wagonowo w Biurze Sprzedaży Nawozów Sztucznych Centrali Handlowej Przemysłu Chemicznego w Gliwicach, w centrali „Społem“ w Łodzi oraz w okręgach wojewódzkich „Społem“.

Oczywiście zakupy wagonowe są

najkorzystniejsze ze względu na ułatwione warunki techniczne i możliwość uzyskania poważnego rabatu.

W całym kraju obowiązują jednolite ceny na nawozy sztuczne: azotniak zł 650,— za 100 kg z opak., super-fosfat 18% zł 378,— za 100 kg z opak., super-fosfat 16% zł 307,— za 100 kg z opak., siarczan amonu zł 585,— za 100 kg luzem, sól potasowa 40% zł 450,— za 100 kg luzem.

Część nawozów oddana zostanie rolnictwu na warunkach kredytowych. Odnosnych informacji udzielać będą oddziały Związku Samopomocy Chłopskiej oraz spółdzielnie rolniczo-handlowe.

Oszczędność w przemyśle

Jednym z najważniejszych punktów, które mogą przyczynić się do osiągnięcia znacznych oszczędności w przemyśle, jest potaniecie własnych kosztów produkcji, przy zachowaniu jakości wytwarzanych artykułów.

Należy tu również walka z wszelkim marnotrawstwem i zmniejszeniem strat wynikających ze złej gospodarki materialnej. W tym celu Min. Przem. zwołało szereg konferencji, na których omówiono możliwości i plany przeprowadzenia oszczędności. Zwrócono też uwagę na niewypóźnień drogie zakupy na wolnym

rynku. Celem zaradzenia temu założono centralę techniczną z oddziałami w większych miastach, które mają za zadanie zaopatrzenie przemysłu metalowego w drobne artykuły potrzebne dla produkcji. Wzajemne kontrolowanie jednej fabryki przez drugą pokrewnej branży daje doskonałe rezultaty itp. W fabryce wagonów osobowych w Poznaniu dzięki krytyce pierwotnego projektu zaoszczędzono ponad 7.000.000 zł. Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego spodziewa się olbrzymich oszczędności przez przewidzianą komasację fabryk. Z 300 obecnych czynnych zakładów, w tym wiele drobnych powstanie do 1949 r. 15 wielkich fabryk, przy czym plan taki jest już opracowany.

Centralny Zarząd Przemysłu Hutniczego usuwa marnotrawstwo i usprawnia produkcję przez popieranie wynalazczości robotniczej. Centralny Zarząd Przemysłu Chemicznego widzi oszczędność w dokładnym kontrolowaniu „Robotnikogodzin”. Cukrownictwo podejmuje walkę w kierunku powiększenia produkcji, co przyczyni się do jej potania. Akcja oszczędności w przemyśle rozwija się, jak widzimy, stale i osiągnęła pewne rezultaty. Jest rzeczą ważną, aby akcja objęła wszystkie fabryki i zakłady przemysłowe, aby każdy od robotnika do dyrektora zatrudnionego w przemyśle, na swoim odcinku pracy, z własnej inicjatywy przeprowadzał oszczędności.



UKAZUJE SIĘ W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W KIOSKACH I SPRZEDAŻY ULICZNEJ.

NAJBLIŻSZY NUMER W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI PRZYNOŚI SZEREG ORYGINALNYCH ZDJĘĆ I REPORTAŻY Z POWSTANIA WARSZAWSKIEGO.

Cena zł 8

1926r

nie wydajności pracy, co przy zmniejszonych w ten sposób kosztach produkcji pozwoli na zmniejszenie ceny jednostkowej towaru. Niższe ceny powiększają realną wartość plac, zwiększają popyt, który jest nowym bodźcem do podniesienia produkcji. Widzimy, jak zagadnienia te są najściślej ze sobą związane i jak wzajemnie na siebie oddziaływiają.

Należy skasować dotychczasową praktykę wielkiego zróżniczkowania plac w różnych zakładach i instytucjach wprowadzając system bardziej jednolity. Oczywiście nie można zasady tej przeprowadzić bezwzględnie. Praca w pewnych zawodach, połączona z większą odpowiedzialnością, czy niebezpieczeństwem, musi być lepiej opłacana niż gdzie indziej. W grę wchodzi tu i inny czynnik. Przez większą opłacalność Rząd może wywołać napływ robotników do pewnej gałęzi produkcji, która z punktu widzenia interesów gospodarczych wymaga większej opieki i szybsze-

go rozwoju. Chodzi tu jednak o usunięcie rażących dysproporcji, jakie się wytworzyły i to zarówno między różnymi zawodami, jak i w granicach jednego przedsiębiorstwa między najniższą a najwyższą płacą. Przede wszystkim te ostatnie są nie do pogodzenia z realizowanym programem demokratyzacji całokształtu naszego życia. Miejsca przedwojennego kapitalisty i akcjonariusza inkasującego nieproporcjonalnie wysokie dochody nie może zająć dzisiejszy dyrektor, który przecież bardzo często do niedawna jeszcze był robotnikiem.

Stworzenie zdrowego systemu realnych i słusznym plac jest sprawą niełatwą i skomplikowaną. Nie mniej przeto polski świat pracy oczekuje obecnie rozcięcia tego węża i rozwiązania zagadnienia nie półśrodkami, lecz ostatecznie, uwzględniając jednak przy tym na pierwszym miejscu ciężką sytuację odbudowywanego się ze zniszczeń wojennych Kraju.

Powiat szubiński w szponach gestapo

Gorsć wspomnień

(Dokończenie)

Szpital powiatowy w Szubinie został ewakuowany w związku z wycofaniem się wojsk polskich na linię obronną Noteci. Bieliznę operacyjną i instrumenty chirurgiczne zabrano cofając się wojsko polskie. Personal szpitalny — SS. Służebniczki Marii — podjęły natychmiast po wkroczeniu wojska niemieckiego swą pracę. 26. 9. 39 r. przybył do szpitala powiatowego lekarz dr Friess z Gdańska wraz z niem. personelem szpitalnym (4 sanitariuszki). Friess współpracował z gestapem. W obejściu z Polakami był jednak znośny i wyjątkowo lojalny. Mimo niemieckiej obsługi szpitalnej, Friess powierzył salę operacyjną wyłącznie sioström zakonnym, Służebniczkom Marii. W lutym 1940 r. objął szpital szubiński prof. dr Lachmann, a w r. 1941 prof. dr Drucek. Za jego urzędowania pozbawiono SS. Służebniczeki habitów zakonnych. Dzięki wytrwałości siostr zakonnych, pracujących w trudnych warunkach do chwili oswobodzenia Szubina, szpital powiatowy, zaopatrzony w najnowsze urządzenia terapeutyczne przeszedł bez strat w ręce polskie.

Metody brutalnego postępowania gestapa niemieckiego wobec bezbronnej ludności cywilnej nie mają w historii precedensu.

Wyczyny gestapa to najordynarniejsze zbrodnie, to wykwit powolnego procesu duchowej degeneracji narodu, która znalazła swój szczyt kulminacyjny, swoją formę najbardziej wyrazistą w idei rasizmu. Zbrodnie hitlerowskie, to nie wyczyny pewnych elementów świata przestępczego, jakich nie brak zazwyczaj w formacjach wojskowych w czasie kampanii wojennej, ale to wyczyny zorganizowanej, fachowo wyszkolonej, w pewien system wojskowy ujętej organizacji zbrodniczej, której celem było wyniszczać, wytepić jednostki czy całe społeczeństwa. Charakterystyczna dystynkcja gestapa „trupa głowa“ nie tyle oznaczać miała odwagę czy męstwo wyznawców ideologii Hitlera, ile raczej cel organizacji tj. nieustraszone niszczenie wszystkiego, co stanie w drodze zwycięskiemu pochodowi tej bezbożnej idei.

Naród Trzeciej Rzeszy Niemieckiej, gloryfikujący najpospolitsze zbrodnie w imię korupcyjnej idei rasizmu, wyeliminował siebie ze wspólnoty narodów świata i tym samym przypieczętował smutny swój los. Barbarzyński terror absolutyzmu hitlerowskiego zgłodził narodowi niemieckiemu koniec i śmierć godności cywilizowanego narodu w oczach świata.

Ks. Antoni Galecki

Z wystawy „Zbrodnie niemieckie w Polsce“ w Muzeum Narodowym w Warszawie

Spojrzenie

Stamtąd spogląda na mnie twarz ze ściany
Z dzikim grymasem skrzywiły się usta
Podchodzę bliżej — straszny mnie wzrok szklany
I straszny mnie ta twarz blada, jak chusta...

Krew zakrzepnięta na skroni strumieniem:
Strasza naprawdę jest to podobizna!
Odchodzę prędzej — żegnaj ją westchnieniem.
Bo zdaje mi się, że woła: „Ojczyzna!“.

Tam drżący widzę katów, szubienice
I postać, co się na wietrze kołysze
W górze widoczna hen... na okolicę.
I zdaje mi się, że jęk matki słyszę...

Dalej — wśród ruin — powstańców mogiła,
Krzyż ze sztachety w pośpiechu zatknięty,
Cisza grobowa się tu zawiesiła,
Chociaż tam w dali dymi gród nasz święty...

Tu — w długim, czarnym wyciąga się dymie
Szereg zasieków zasilany prądem.
Tam — kości leżą i stopy olbrzymie
Popiołów ludzkich, jakby były trądem.

Obok popiołów ciała niezweglone,
Jeszcze się z czaszek bielą zęby świeca,
Z tej czaszki patrzą oczy przerażone
Jakby pytały śmierci: „gdzie polecą?“.

Nawet istoty ciche i niewinne
Były lekarzom jako psy, króliki —
Za szybą leżą ubranka dziecinne,
Grzebień, szczoteczki, lalki i bucki...

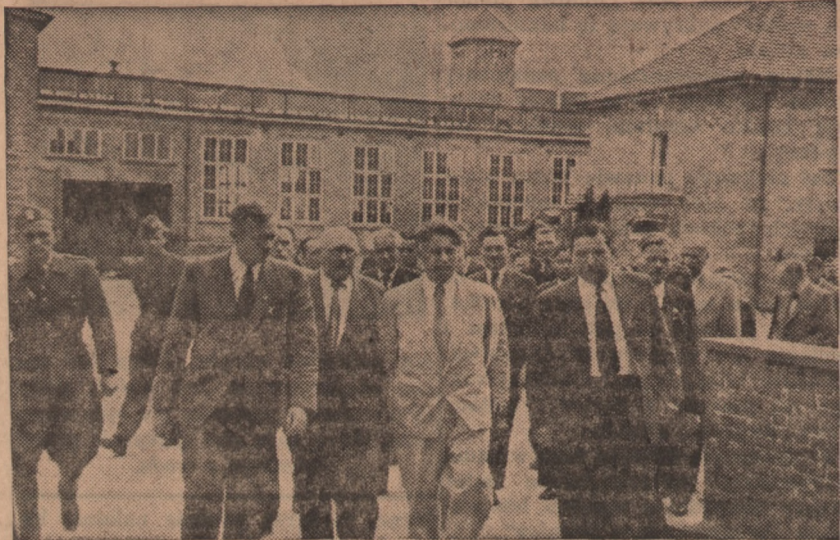
Na jednym stole leżą grypsy, listy
I słowa, które emia wszystkich poetów —
Tu mnie porwał żal i płacz rzęsisty
Za tych żołnierzy młodych bez bagnatów.

Za tych żołnierzy i za męczenników,
Za krew ich polską za świętą ich mękę —
Takiej ofiary za tysiąc srebrników
Się nie kupuje ani za podziękę!

Tyle krwi, męki, może wziąć Ojczyzna
Na swoją własność, tyle poświęcenia!
Chodźcie poeci — spojrzcie jaka bliźna...
Tu przyjdzie szukać w swym sercu natchnienia!

Wybiegłem stamtąd jakby wpół — omdlenia,
Zdawało mi się, że czuć odór trupi —
Więc wy tam idźcie niemieccy biskupi,
I tam szukajcie w sercu swym sumienia!

Idźcie zobaczyć krew i ludzką skórę,
Z której czerwone byście mieli buty —
Ciężko wam teraz ciągnąć wóz pod górę,
Wóz grzechów pełen i słusznej pokuty!



Jedna z Hal Państwowych Warsztatów Samochodowych nr 5 w Solcu Kujawskim. Poświęcenie warsztatów odbyło się w ub. piątek. Na zdjęciu premier Osóbka-Morawski i przedstawiciel UNRRA płk. Stefan Battory, który przekazał uroczystie dar UNRRA Państwu Polskiemu

obecne litowanie się Anglików nad „głodującymi“ Niemcami jest co najmniej niezrozumiałe. Anglia litowała się nad Niemcami już po pierwszej wojnie światowej. Ona to głównie pomagała „demokratycznym“ Niemcom tak długo, aż wyhodowała Hitlera. Nigdy by nie doszło do tak gwałtownego odrodzenia Niemiec, gdyby nie uporczywe łamanie traktatu wersalskiego na korzyść Niemiec właśnie przez Anglię. Weźmy dla przykta-

du choćby fakt przedwczesnego opróżnienia Nadrenii i Zagłębia Ruhry, co nastąpiło wbrew woli już wówczas zaniepokojonej Francji. I nigdy by przemysł niemiecki nie wzrósł tak potężnie, gdyby nie olbrzymie pożyczki angielskie na „unowocześnienie“ przemysłu niemieckiego, co rzekomo miało przyspieszyć płacenie odszkodowań niemieckich w naturze. Za błąd ten Anglia zapłaciłaby nieomal rujnującą okupacją nie-

miecką, okupacją, którąby bogatą Anglię doprowadziła do stanu gospodarczego okupowanych przez Niemców państw europejskich, a ponadto bezlitośnie zdziesiątkowała naród angielski. A że nie wiele do tego brakowało przyszedł w chwili zakończenia wojny sam Churchill, ten sam Churchill, który dzisiaj jest znowu rzecznikiem samobójczej polityki prowersalskiej, polityki, która Europę już raz kosztowała bardzo drogo.

Ruda żelazna z Laponii

Bogactwo kraju rozpaczliwie smutnego

Korespondencja własna IKP

Nowoczesne maszyny pracują za ludzi, którym życie brzydnie — W lipcu płonie ogień na kominku Słońce bez światła — Rozmowa o królach polskich

w srebrzystych oparach, w których pławia się chmury moskitów, a jedynym urozmaicheniem są gdzieniegdzie ubogie wrzosowiska i sylwety lekkich śniegami pokrytych wzgórz.

Sztokholm, w sierpniu
Dotrzedł do Szwedzkich kopalni rudy nie jest przedsięwzięciem łatwym. Pociąg pospieszny z Malmö do Lulea idzie 36 godzin bez przerwy. Mijamy żyzne pola Skandii i Upplandii, a wnet za Upsalą wjeżdża się w nieprzebrane lasy, które są bogactwem Szwecji. Przecinają je liczne rzeki spławiające drzewo do tartaków i piarni, w miarę jednak jak pociąg zbliża się do północy, lasy maleją, zmieniają swój kolor, przemieniając się w końcu, koło Lulea, w zagajniki brzoźowe, rosące na niekończących się torfowiskach. Nie zachodzące słońce — bo byłem tam w lipcu — przebiegało się przez mgły i złoćko stojące wody. Jak daleko sięgnąć okiem, wszędzie bezludzie i pustka. Lulea jest małym miasteczkiem drewnianym. wyciętym jakby z filmu o poszukiwaczach złota. Hotel jeden, ale czysty i wygodny. Chcąc spać, trzeba zapuszczać podwójne story i zastony muślinowe nad łóżkiem, bo moskity tak gryzą, jak w Afryce. Port jest ostat-

nim wyrazem zastosowania maszyny do przeladowywania rudy z wagonów kolei elektrycznej na okręty. Na długi pomost wjeżdża 30 wagonów, chwytanych po kolei przez olbrzymie krany, podnoszonych od góry i przewracanych, w celu wysypiania ich zawartości w czeluście okrętowe. Trzy krany działają równocześnie tak, że w przeciągu szesnastu minut przeladowany jest cały pociąg przy użyciu 5 mechaników i 2 robotników. Słychać tylko krótkie okrzyki komendy, zgrzyt łańcucha i łoskot spadającej rudy. Praca wre w dzień i w nocy, aby wyrównać zaległości zimowe właścicielki tych wszystkich urządzeń i kopalni rudy żelaznej — Tow. Grängesberg Oxelösund. Z Lulea prowadzi kolej elektryczna do Kiruna i do drugiego portu przeladunkowego w Narvik.

Kiruna ma najbogatsze pokłady rudy, zawierającej wprawdzie niewielki procent fosforu i siarki, ale za to od 60 do 70% żelaza, podczas gdy inne rudy wykazują od 35% do 40% tej zawartości. Ruda w Laponii, a więc zarówno w Kirunie, Gällivare i Kiirunaavaara, tworzy przeważnie nadziemne złoża. Wydobywa się ją mechanicznie. Dwóch robotników świdruje elektrycznie otwór, zakłada nabój dynamitowy i rozsada z góry oznaczoną przestrzeń. Maszyna układa tam gotowy tor szyn, nawinięty na olbrzymie szpule i na tych szynach podjeżdża zaraz dźwig, który nabiera i ładuje rudę do wagonów odwozujących ją do młyna, położonego na kraju kopalni. Tam znowu ów gruz kamienny ulega rozgnieceniu, po czym dostają go ruchome sito. Magnesy podnoszą rudę, wysypując ją do rynien, a stamtąd dostaje się ona automatycznie do podstawionych wozów kolejowych, bezwartościowy zaś gruz wyrzucają maszyny na duże zwaliny obok młyna. Cała ta robotę wykonują maszyny. Ludzi tylko tylu, ilu potrzeba do ich obsługi. Gdyby zresztą było inaczej, eksploatacja rudy w Laponii nie opłacałaby się z powodu drożyzny robotniczej. Człowiek pracujący przez 7 miesięcy w ustawicznej ciemności, w arktycznych burzach i wichrach, w temperaturze od 25 do 45° mrozu, musi tyle zarabiać, aby mu to życie nie zbrzydło. Towarzystwo daje tedy swoim robotnikom piękny, schludny domek do dyspozycji, dowozi całą żywność po cenach en gros, zapewnia mu czterotygodniowe, płatne urlopy i najwyższą stawkę płacy. Wszyscy pracujący po pewnym czasie opuszczają te kopalnie i są zastępowani przez młodszą siłę.

Spędziłem raz w klubie robotniczym w Kiruna miły wieczór. Mimo że to był lipiec, ogień płonął na kominku,

Ciąg dalszy na stronie 8-ej.

O książkach z Fromborka

Niedawno na łamach naszego pisma poruszyliśmy sprawę wywiezienia przez Uniwersytet Toruński ksiązek z Fromborka, w notatce pt. „Nie ogłacać Ziemi Zachodnich“.

W związku z tym, ponieważ wiadomość powyższą podaliśmy za ZAP'em, referent prasowy U. T. nadesłał do wymienionej agencji list, w którym wyjaśnia, że: „Uniwersytet w Toruniu również i inne uniwersytety, zwoziły do swoich bibliotek wcale pokazywalną ilość ksiązek z Ziemi Zachodnich, gdyż zostały do tego upoważnione przez Ministerstwo Oświaty i Ministerstwo Ziemi Zachodnich. Mają więc prawo to czynić, ale mają również

obowiązek, bo w ten sposób ratują od zagłady cenne częstokroć biblioteki i inne zbiory“.

Książki zabrane z Fromborka nie należały do biblioteki katedralnej, ale do państwowych bibliotek niemieckich, które tam się przypadkowo znalazły i stanowią obecnie własność Państwa Polskiego. Państwo Polskie — w tym wypadku Ministerstwo Oświaty — może nimi swobodnie dysponować. Wobec tego zabranie tych ksiązek z Fromborka nie było zwykłym szabrem, ale sprawą, podyktowaną potrzebami Uniwersytetu Toruńskiego“.

Gdyby Niemcy zajęli Anglię!

Rozkazy niemieckie, które powinny przywrócić Anglikom utraconą przytomność!

Ze zdumieniem przysłuchujemy się debatom w angielskiej Izbie Gmin w sprawie Niemiec. Z całą pewnością twierdzić możemy, że w historii nie było dotąd wypadku, aby zwycięzca tak troskliwie odnosił się do pokonanego, tak zabiegał o postawienie go znowu na nogi i tak bardzo dbał o to, aby nie poszedł głodno spać, — jak to czynią obecnie Anglicy w stosunku do narodu, który w swojej bezkresnej megalomanii na swoich standardach wypisał śmierć „perfidnemu“ Albionowi i który już w 1914 r. wprowadził mściwe pozdrowienie: „Boże ukarż Anglię“.

Co by się stało, gdyby nie Anglia Niemcy, lecz Niemcy Anglię pokonały, tego dowodzą m. in. znalezione ostatnio w Niemczech „Arbeitsbefehle“ dla niemieckiego zarządu cywilnego w Anglii, przygotowane na wypadek udania się inwazji niemieckiej. Zarząd cywilny niemiecki w Anglii otrzymał rozkaz, po zajęciu Anglii „wykorzystać wszystkie źródła mate-

riałów, surowców i żywności, potrzebne dla armii niemieckiej, wykorzystając wszystkie środki potrzebne dla utrzymania spokoju, partyzanci bez względu na płeć mają być jak najostrej traktowani, wszyscy mężczyźni od lat 17 do 45 mają być internowani i możliwie jak najprędzej wysłani na ład stały, do Niemiec“. Tym samym chcieli Niemcy pozbawić Anglię wszystkich mężczyzn.

W punkcie 8 tego rozkazu powiedziano: „Opieka nad ludnością cywilną ma być stosowana tylko o tyle, o ile ludność ta jest potrzebna dla spełnienia zadań administracji niemieckiej“. Rozkazy niemieckie przewidują dalej konfiskatę całej żywności, surowców, półfabrykatów i fabrykatów tłuszczów, metali, skóry, itd. Rozkaz podpisał marsz. Brauchitsch.

Są to instrukcje dla administracji cywilnej. Jakże rozkazy otrzymało gestapo, nie trudno sobie wyobrazić.

W świetle powyższego rozkazu,



Z Gospodarczej Wystawy Pomorskiej: premier Osóbka-Morawski pod czas zwiedzania Wystawy rozmawia z redaktorem „IKP“.

W rocznicę I-ego powstania Śląskiego Zbrojny powrót do Macierzy

Niemcy sięgnęli znowu po inny środek walki, gdy siła zawiodła. Wiedząc, że głównym ogniskiem irrodoty polskiej jest Podkomisariat N. R. L. w Bytomiu, postanowili członków Rad Ludowych zaarrestować. Na wieść o tym Polacy przerwali się do Sosnowca. Wobec tego urzędnicy niemieccy wymyślili nowy środek, mający na celu poróżnienie społeczeństwa polskiego. Rzucili hasło stworzenia autonomicznej republiki wschodniej tzw. „Ostmark“, składającej się z ziem b. zab. pruskiego. „Ostmark“ miał nawet być pod protektorem Polski. Plany te miały na celu przykrycie głównego momentu politycznego — Niemcy nie chcieli przyjąć warunków pokojowych.

Czekanie na zgodę Niemców sprzykrzyło się w końcu Fochowi, więc w dniu 21. 6. zamierzał przekroczyć Ren i ruszyć w głąb Niemiec. W tej samej chwili mieli powstańcy śląscy rozpocząć walkę

na Koźle. Tu w drodze dotarł kurier z rozkazem odwołującym powstanie, wobec czego oddział schronił się w okolicznych lasach.

Wypadek ten o tyle był ważnym dla kierowników POW, że dowodził on tego, że niezorganizowana część ludności pójdzie do walki i co więcej, że jednak ilość broni była o wiele większa niż przypuszczano. Wyszwanawo nawet wnioski, że broń jest wszędzie, tylko trudno było stwierdzić ile jest jej i gdzie.

Niemcy podpisali warunki pokojowe. POW śląskie miało więc pozostać nadal tajną organizacją wojskową, czy też przekształcić się na organizację propagandową na zbliżający się plebiscyt, który potrafili Niemcy wprowadzić do warunków pokojowych. Ks. Brandys i wielu działaczy śląskich było zdania, że cele propagandowe miało sobie obrać POW. Korfanty natomiast za wszelką cenę chcieli utrzymać tajną organizację wojskową, przypuszczając, że na pewno dojdzie jeszcze do zbrojnego starcia z Niemcami. A napięcie między obu narodowościami z dnia na dzień wzrastało. Niemcy rozwijając nadzwyczajną propagandę, drażnili uczucie narodowe ślązaków, raz poraz zrywających się do protestacyj-

nych strajków. Żądanie ludności, by usunięto Grenzschutz, a sprowadzono wojska koalicyjne nie odnosiły skutku. Zaczęto nieufnie spoglądać na Poznań, na samego nawet Korfante-go, który nie dawał hasła do walki. Sam por. Psarski donosił Dowborowi-Muśnickiemu, że POW-wiacy tracą do niego zaufanie; co więcej, że tworzy się fronda w łonie POW praca do natychmiastowego wybuchu. Piłsudski czując, że na 20. 5. gotuje się zamach stanu, który wysunąłby na jego miejsce Paderewskiego, Hallera i Korfante go poparł te gorętsze głowy śląskie, jakimi byli Grzegorzek i Zgrzebniak, zapraszając ich do Warszawy. Tam przyrzekł im pomoc wojskową, por. Psarskiego zaś który bądź co bądź słuchał li tylko Korfante go, a który tylko miał posłuch u Ślązaków, odsunął od szefostwa sztabu P. O. W. mianując na jego miejsce kpt. Gąsiorowskiego. Rozpoczęła się otwarta walka o rozkazodawstwo nad POW między D. G. w Poznaniu a N. D. w Warszawie. W czasie tego sporu Grzegorzek i Zgrzebniak utworzyli nowy Komitet Wychowawczy POW z siedzibą w Strumieniu, który miał podjąć walkę wbrew nawet zaleceniom Korfante go. 15. 8. dochodzi do burzliwego posiedzenia, które jednak uznaje wybuch powsta-

nia za przedwczesny, mimo terronu uprawianego przez Grenzschutz, który odbierał ludności resztki cierpliwości. Toteż frondziści z Józefem Michalskim na czele postanowili wysłać rozkaz rozpoczęcia powstania. Naturalnie nikt z komendantów powiatowych nie uznał tego rozkazu jako niepodpisanego przez por. Psarskiego. Niewiadomo dlaczego, uznał rozkaz ten za ważny, Aleksander Fizi, komendant powiatu pszczyńskiego i wnocy z 16 na 17 8. rozpoczął walkę, zdobywając Godów, Gąldowice. Padły pierwsze grupy, powstańcy biorący pierwszych jeńców niemieckich, a wojska niemieckie wprost zmuszają do przekroczenia granicy polskiej gdzie je internowano.

Gdzie losy ciągną — Tam miliony lecą

W IV-tej klasie 47-mej loterii klasowej wyciągniętych będzie z kola 30.000 szczęśliwych osób, na które padnie łącznie 47.566.000 zł. Główna wygrana milion, następna pół miliona, dalej idzie 14 wygranych po 100.000, 28 po 50.000, 90 po 20.000, 200 po 10.000 itd. 4781r

Spiesz więc zapatrzeć się w los, bo ciągnięcie rozpoczyna się już 6-go sierpnia

Z cyklu: Gdzie spędzimy urlop?

W Zakopanym bez zmian

Napisała Ewelina Monikowska

ZAKOPANE, w lipcu. Burza przeszła nad światem, targnęła granicznymi słupami Polski, w gruzy zważyła stolice państwa, zmiotła z powierzchni to i tamto miasto — Zakopanego nie ruszyła.

Wściekły wicher ostatnio minionych lat, uszanował to miejsce, jakby nie chciał zawstydzać nikle wyczyny wiatrów halnych, które zachowały swój monopol na niszczenie podhalańskich wsi i drzewostanu.

Po siedmiu latach, z radością stwierdza się, że przynajmniej tutaj nic się nie zmieniło.

W Zakopanem dotąd istnieją znane sprzed wojny firmy, te same sklepy, ci sami ludzie, ruch w „Morskim Oku” i u Karpowicza.

Z pierśmi dumnie wygiętą naprzód leży kamienny rycerz skalnego Giewontu... Armaty i bomby nie przewały mu snu i obcy mu koszmar jawy, w której podobne temu obrzymowi głązy, zamieniały się w perzynę. Niziny powstawały na miejscu gór, zaś góry tworzyły się ze spiętrzonych zwłok ludzkich.

Na ziemiach odzyskanych — pionierska werwa, tetno, ruch... Wszystko się dzieje jakby w takt triumfalnego marsza.

Tutaj — góry z godnością wyciągają ramiona i obejmują kapryśne kształty obłoków, jak mglistą zjawę minionych dni i przeżytych w historii form i konstrukcji społecznych.

Zmieniają się barwy nad szczytami, zmieniają się obłoki na firmamencie, — lecz niewzruszenie trwają granitowe skały...

Zmieniają się barwy sztandarów wśród ludów, dziejowy nurt porwawych hasła, a z wezbranego potoku duszy narodów — wyłania się zapowiedź nowych zórz, lecz na tle błękitów niewzruszenie trwają krzyże starych świątyń... W Ameryce, Europie, w całej Polsce i tu, w Zakopanem.

Sezon w pełni. Lipiec tego roku przyniósł niebywałą pogodę: — ciche, błękitne dni i ciepłe, jasne noce.

Ton uzdrowisku nadają harcerze i harcerki. Jest ich tu mnóstwo. Krzywe uliczki zielenią się ich mundurkami i barwią kolorami skautowskich krawatów.

W dzień bractwo rozbija się po górach, zdobywa harde szczyty, tam lub ówdzie szuka guza, wesoło wymachując rzeźbioną ciupagą. Wieczorem wracają, wnosząc do miasta powiew z Gasienicowej lub Kasprowego. Idą tłumnie, lub w karnych szeregach, rzucając echem górnym różne tony piosenek.

Na widok młodzieży westchnienie ulgi wyrwa się z piersi: — Są! Przeżyli. Przetrwali. Zbudują nową Polskę.

Jaka?? — skrada się nieśmiałe pytanie, podszeptnięte przez chochlika przeżytych rozczarowań.

— Piękną!!! — pada w duszy dumna odpowiedź, dyktowana entuzjazmem.

— Szlachetną, dzielną, praworządzą. Tę, która wcieli w życie odwieczne ideały równości człowieka, która przekreśli widma narodowych megalomanii i romantycznych mrzonek i nauczy kochać bliźniego, bez względu na te, czy inne dźwięki jego mowy ojczystej.

Ideały tak dawne, prawdy tak stare, zasiane ongiś na glebie ludzkości spracowaną dłońmi Boskiego Ciesli z Nazaretu.

Studio Polskiego Radia w Zakopanem rozpoczyna dzień muzyką miłych, dawno znanych melodyj. Potem podaje komunikat meteorologiczny. Gdy zapowiada deszcz i burzę — większość słuchaczy pociesza się tym, że nikt, a więc i Radio, — nie jest prorokiem we własnym kraju.

Prognoza pogody bezchmurnej zawsze przyjmowana jest z pełnią wiary.

Góry w pierwszych promieniach porannego słońca... Błękitnie... Złoto... I złote nici spokoju oplatają duszę świątynię odzyskują się srebrnym głosem dzwonów... Wołają...

Kaplice różnych zgromadzeń zakonnych, kościół parafialny — tak popularny kościółek O. O. Jezuitów, zwany „Górka”. Tam, serpentyne schodów, skrytych wśród zieloności i chóry ptasząt, które w czasie ciężkiej Mszy św., wtórują kapłanowi zamiast organów.

Barwne procesje na tle Giewontu. Kraśne korale, wstęgi, kolorowe chusty kobiet i zgrabne stroje górali. Nabożeństwa przed połowym oświetleniem, przed świątynią, gdy ametystem tony gór liliową tęczą opłatają jasność monstrancji.

Na targu — zmiana. Nigdy przed wojną nie było tutaj tak wiele owoców. Czerwienia się wiśnie, żółta czeresnia... Ciemną plamą kładą się „borówki” — jak zwa tutaj czarne jagody.

— Poziutki świeże, poziutki... — zachęcająco przyzywa piękna góralka.

— Cóż tak drogo, gaździnko — dziwi się ktoś, gdy kobieta wymienia cenę.

— Za granicą je zbirotał, haw ta-

kich nimo... — śmieje się urodziwa gospośnia.

Na straganach młode „grule” (ziemiaki), jarzyny, sery owcze i nabiał, drob, kramy z galeria.

W Zakopanem nie słyszy się obrzydliwego słowa „szaber”. Nikt tutaj nie szabruje, chyba hoża góralka, gdy szlakiem tatrzańskich dróżyk zabłądzi na obce tereny, w pogoni za dojrzałą poziomką.

Sanatoria pełne chorych. Wielu z nich — to młodzi ludzie, którzy w obozach i więzieniach zostawili swe siły, a teraz starają się odzyskać utracone zdrowie.

Pensjonaty o dawnych nazwach. Liczne rzesze pracowników państwowych i innych spędzają tu swe wczasy, mając tanio i wygodnie.

Obraz nie byłby pełny, gdyby się nie dodało, że pływania w Jaszczurówce cieszy się wielką frekwencją, że dancingi funkcjonują namiętnie i że najwyższy szczyt osiągnęły... zakopiańskie ceny.

I co jeszcze? I co jeszcze?... A no, — że główną ulicę Krupówki nigdy chyba się nie zamiata. Żdźbła

ślomy i siana oraz „zimowa pomodła wróbli” pokrywają tę bakterionośną arterię.

Nawet pierwszorzedne pensjonaty „robią Wenecję” — to znaczy dekorują miasto sznurami suszącej się bieleżnicy...

Zaś niektórzy panowie noszą białe szorty, co przy ciemnej marynarce i gołych łydkach daje efekt nieoczekiwany.

— W gaciach chodzą, wicie? — ze zgorzeniem mówi mi stara góralka.

— W gaciach — potwierdziłam i sumienie nie wyrzuca mi kłamstwa. Gaśnie letni dzień... Głośnie rozlega się muzyka z barów i restauracji... Rojno na ulicach...

W zacisznym wnętrzu domów radio zakopiańskie niedokuczliwie miło brzęczy niemodnym tangiem lub wesołym „W murowanej piwnicy”

Lecz skrzydła nocy z biegiem godzin nie chwytają ciszy. Przez otwarte balkony i okna, aż do rana, wkradają się odgłosy pulsującego życia tatrzańskiej stolicy.

Upojone Tatrąmi, czy może upite trunkiem, grupy i grupki ludzi śpiwają idą przez ulicę.

Piosenki tak swojskie i własne: a to — o rozmarynie i inne z przedostatniej wojny...

„Serce w plecaku” i piosenki o Warszawie, z ostatniej rzezi narodów...

I o morzu polskim... I że „Ten walczyk jest najśrodszy”...

Ktoś pięknie gwizdaje „Góralu czy ci nie żal?”. „Fiakry” klaskaniem kopyt końskich jeszcze dalej odpeddza znaczącą ciszę, zaś góral-woźnica wesołym okrzykiem wplata się w nokturn zakopiańskiego kuracjusza.

Wojna minęła. Pożoga nie dotknęła tego miasta...

W załamach skalnych tają się echa przedwojennej ciszy i spokoju...

Lecz po szczytach gór chodzi żałosny powiew — zapowiedź nowego świtu i pięknego jutra.

Starek „Independence” przeznaczony do eksperymentu z bombą atomową stoi w płomieniach o ślepiającym blas ku. Moment bezpośrednio po wybuchu



Starek „Independence” przeznaczony do eksperymentu z bombą atomową stoi w płomieniach o ślepiającym blas ku. Moment bezpośrednio po wybuchu

Sylwetki z dzisiejszych Niemiec

Adolf, Erna i Hans

W dniu, w którym Hans Biermann, Adolf Boenisch i Erna Kratz zetknęli się po raz pierwszy z armią amerykańską, nie dostrzegłem w ich oczach nic ponad zwykłą ciekawość.

To wszystko, o czym mówiono im

przez wiele miesięcy, o losie przeraźliwie ciężkim, który ich czeka, nie trafiło do przekonania i nie wywołało lęku. Byli spokojni i cała rzecz była tylko „interessant”.

I gdy o ósmej rano pojawiły się na

ulicach olbrzymie czołgi amerykańskie, półmilionowe miasto nadreńskie nie wyglądało na umarłe. Gdzieś tam gdzie tylko powiewały białe płachy wywieszane przez osamotnione staruszki i niedorośliwych młodych ludzi. Ale tych troje, Hans, Adolf i Erna, ludzi w sile wieku, nie załamał fakt utraty niepodległości. Dla tych troje rozpoczęły się dni, które określić można mianem przyczajenia, stanem pośrednim, między akcją wojowniczą i pokojową.

Hans, niezmiernie „rasowy” mężczyzna o typie piękności, do której hitlerizm odnosił się bałwochwalecko, był lagerfuhrerem obozu pracy dla Polek i Rosjan. W umyśle jego, rozumującym typowo po prusku przemiany zaszły w ciągu ostatnich 24 godzin przestawiły całkiem do tychczasowe plany postępowania z wojennych, na pozornie pokojowe To

Bogactwo kraju

Ciąg dalszy ze strony 7-ej.

piłsiśmy piolter, koniak z domieszka wody mineralnej i spogładaliśmy na słońce, jakby pozbawione światła. I co najdziwniejsze, rozmawiałem z majstrami o Zygmuncie III i Władysławie IV, o których oni wiedzieli wiele szczegółów, zaczerpniętych z książyce mądrze dobranej biblioteki klubowej.

Produkcja roczna rudy żelaznej kopaliń szwedzkich wynosi 9 milionów ton, a bogactwo ich ogólne obliczono

na miliard ton. Na podstawie niedawno zawartej umowy Polska pokrywa większą część zapotrzebowania rudy w Szwecji, która dostawi ją swymi statkami do Gdyni. Było by bardzo pożądanym, i do tego z pewnością doprowadzimy, aby nasze stocznie wybudowały kilka transportowców rudy i Polska sama przywoziła ją do swoich portów. Obniżyło by to znacznie koszty nabycia rudy tak koniecznej do rozwoju polskiej metalurgii.

A. W.

Mały felieton

Świątomorskie pokłosie

Nie zastałem mego staruszka w niedzielę na naszej ławce — dlatego, gdy go dziś spotkałem, ucieszyłem się bardzo i nie omieszkałem zapytać, gdzie się w tę niedzielę podziewał.

Odpowiedział mi, że był wtedy wieczorem nad Wisłą, na Świątce Morza.

— Ach wiem — przerwałem mu — miało tam być czarująco. „Tysiące toruńczyków wyległo na brzegi Wisły i przypatrywało się barwnym korowodom i ogniskom. Puszczano wianki. Orkiestry wojskowe wykonywały szereg utworów ludowych. Tysiące różnobarwnych rakiet trysnęło w niebo, wywołując podziw zebranej publiczności, no i wreszcie wszystko to odbyło się przy sprzyjającej pogodzie”.

Gdy skończyłem ten dokładny opis on zdziwił się mocno i zapytał, skąd o tym wszystkim jestem tak dokładnie poinformowany. Odpowiedziałem mu, że z prasy.

— Możliwe, że był — odpowiedział mi — możliwe, że tak było, ale ja tego wszystkiego nie zauważyłem. Chociaż

niej kódcę... — żona tęściowa i cała litania dzieci, a ciągnął to wszystko on, głowa domu, jednym jedynym włosem i to pod prąd. Warto się go zapytać, czy mu się to Święto Morza podobało. A ogniska? Zdaje się, że był jakiś ogień na drugim brzegu, ale ja myślałem, że to jakiś obywatel palił cygaro.

— No ale orkiestry wojskowe były chyba na pewno?

— Tak, orkiestry były i rzeczywiście wygrywały utwory ludowe — przyznał mi — ale zaraz też dodał złośliwie, że jak będzie z kolei jakiejś święto ludowe, to te same orkiestry będą wtedy na pewno wygrywały różne pieśni i utwory marynistyczne, czy inne hymny flisacze czy morskie.

A rakiety? Też były. Ktoś wystrzeliwał je z karabinu. Potem ten karabin widocznie się zaciął, bo dłuższy czas rakiet nie było, a przy końcu widocznie karabin naprawiono, bo znowu było kilka rakiet. W sumie, było tych rakiet osiem do dziesięciu, ale tysiące — to naprawdę gruba przesada. Możliwe, że dziesięć tych rakiet, przez reakcję łańcuskową, wywołało tysiące rakiet śmiechu, czy dowcipu — to możliwe, bo o zacięciu się tego karabinu rakietowego słyszałem właśnie w tłumie. A może

te rakiety łądowały gdzieś w Szwecji, Norwegii, czy Finlandii, bo i takie — zresztą zgodne z doniesieniami prasy — były przypuszczenia. I przyznam się panu — kończył — że te race dowcipu były najlepszym i najciekawszym punktem programu Święta Morza, dlatego też nie żałuję zupełnie, że wydałem na to święto tych 28 złotych.

— To był tam też i wstęp? — zdziwidłem się.

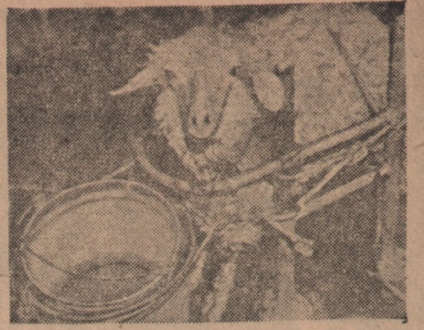
— Nie — zaprzeczył — wstępu nie było, ale ażeby jakoś godnie takie święto uczcić i upamiętnić, poczyniłem w tym świątecznym dniu następujące wydatki:

1. kupiłem sobie i uroczystie spożyłem, śledzia za 20 zł, 2. zaufundowałem sobie i poważnie wypaliłem „Bałtyka” za 6 zł i 3, wrzuciłem do puszek, za przyczepionym mi znaczkiem L. M. 2 zł. Razem moje „świątomorskie” wydatki wyniosły więc 28 złotych.

Pomyślałem w duchu, że mnie to święto kosztowało o wiele taniej. Po prostu wydałem tylko 2 zł na gazetę, która już dokładnie o wszystkim mnie poinformowała.

Cóż jednak z tego kiedy teraz nie wiem, jak tam naprawdę z tym świętem było i kto miał rację — prasa, czy mój staruszek?

Tadeusz Szwee



Na pokładzie okrętu, który był celem eksperymentu. Jak widać, skutki pierwszego wybuchu nie były straszne, skoro kozo stoi spokojnie przed wiadrem z wodą.

jasne, że teraz właśnie należało być lepszym

Dlatego Hans Biermann zakasał rękawy, wsiadł na rower i pukał do wszystkich możliwych urzędów wojskowych i prosił. Nie dla siebie. Onie. Tym razem chodziło mu o tych stu „Ostarbeiter”, w obozie, którzy przez te przejściowe dni bezkrolewia mogli zginąć z głodu. On, Hans ma zdrowe ręce i pragnie sam obrać się o wyżywienie, aby tylko tym biednym ludziom dopomóc.

On, Hans, jest przecież kulturalnym człowiekiem, nadreńczykiem, a przecież nadreńczycy są dobrzy.

I szło Hansowi jak z płatka. Wieczorami przygrywał na fortepianie tańczącym parom żołnierzy amerykańskich i rosyjskich dziewcząt. A śpiewał tak cudnie i głośno, w języku swoich przodków: „Weiss du was Liebe ist?” „Gdzieżby człowiek o tym pokroju był człowiekiem złym.

Ten drugi, to Adolf. Poszukiwanie dobrych interesów popchnęło go z Frankfurtu nad Odrą, aż pod hollenderską granicę. Był moim lagerfuhrerem i panem życia i śmierci dwustu Polaków. Człowiek ten potrafił zrobić podległym mu ludzi, na takich, którzy określali go zawsze mianem dobrego Niemca. Podawał im rękę, pił z nimi, palił, wstawiał się nawet do gestapo za tymi, którzy szczególnie ciężko „zawinił”. Tylko między mną a Adolfem, trwała kipiąca nienawiść, bo znałem go jeszcze z tych czasów, gdy wysłany jako „kulturtraeger” do Warthegau, z pensjonatów ciechocińskich wysłał wiele polskiego mienia, w ubijanych nogami drewnianych skrzyniach.

Człowiek ten pamiętał o moich dzieciach pozostałych w Polsce i ofiarowywał im na każdą gwiazdkę, cukierki i ciastka. Dwa oblicza Adolfa były dla mnie czymś przeogromnie wstrętnym i podłym.

Gdy wojsko amerykańskie objęło obóz, mianowany zostałem jego komendantem. Prywatne auto Adolfa, przydzielono mi do dyspozycji. On sam został kierowcą i służył do otwierania drzwi i z poświęceniem naprawiał pęknięte w podróży dętki. A przecież był kiedyś moim szefem, bił pięścią w stół i rzucał mi w oczy ordynarne wyrażenia.

Adolf, tak jak wszyscy inni przyczaił się i gdy tylko znalazł okazję stawał w szranki w obronie germańskich

Dokończenie na st. 11-tej

KULTURA I SZTUKA

Zbigniew Załęski

W 20-lecie zgonu

Jana Kasprowicza

W dniu 1 sierpnia 1946 r. minęło lat 20 od chwili, gdy literatura polskiej zabrakło Jana Kasprowicza. Ten piewca niedoli życia ludzkiego umarł dwa dziesiątki lat temu w swojej „Har-drendzie” pod Poronimem, cichy i pogodzony ze światem. Ten duch protestujący, bolesny i walczący z Bogiem, autor pesymistycznego cyklu „Ginacemu Światu”, zgasł jako prosty pieśniarz „Księgi Ubogich” i „Mojego Świata”.

Mało jest pisarzy, na których by tak wyraźne piętno wycisnęła epoka. Twórczość Kasprowicza w przekroju składa się z warstw kolejnych. Za-czął od naturalizmu z zabarwieniem społecznym. „Obrazy i opowiadania”, „Ze swojskiej fauny i flory”, nawet niektóre poematy z cyklu „Miłość pełna są „postępowej walki z przesa-dami” i refleksji na temat nędzy ludu. Autor przechodzi okres rewolucyjnej „burzy i naporu”.

Nawarstwia się na te utwory so-cjalno-wolnomyślicielskie wpływ filozofii hinduskiej. Po poezji Kasprowicza przelała ona technię panteizmu. Ale tylko nieznacznie i chwilowe. Je-go krępki indywidualizm polski nie dążył do roztopienia dusz we wszech-bycie. Dusze zawarte w Bogu-Jasności płoną odrębnym światłem, jak u Kras-ńskiego, który w swej świadomości filozoficznej tak rozpaczliwie walczył o osobowość ducha ludzkiego.

Protest społeczny przerzuca się u Kasprowicza w dziedzinę kosmiczną. Poeta stacza z Bogiem walkę na ser-cu. Jak Mickiewicz, pyta Go o przy-czynę cierpień świata, o przyczynę zła, i jak Mickiewicz, wybucha bluźnierstwem.

Już w pierwszym okresie twórczości Kasprowicza powstał poemat „Chrystus”, jako wyraz buntu społecz-nego i religijnego. W pierwszym wy-daniu został przez ówczesne władze austriackie zabroniony. W 1904-ym roku wydała go socjalistyczna „Książka” w Krakowie.

W poemacie tym zaznacza się nie-jednokrotnie późniejsi powtarzani motyw z „Improwizacji”. Świat zalewa grzech i cierpienie. Poeta zwraca się zachwale ku Stwórcy, powątpiewając czy ma On miłość ojcowską dla świa-ta. Mickiewicz żądał dla siebie wła-dzy, aby mógł świat przeobrazić. Kop-nicka (O ludy, zbudźcie wy tego Chrystusa z marmurów ciszy!) i Kas-prowicz (Przerwij tę ciszę!) żądają interwencji Boga. W poemacie „Chry-stus”, Kasprowicz każe Zwawcy od-powiadać chórowi możnych: — „Kró-lestwo moje nie jest z tego świata!” i ukazując chór najmitów, cierpiętni-ków społecznych, pyta z gorczą ironią: — „Zbawco! I dla tych odpo-wieź ta sama?...”

W cyklu „Ginacemu Światu” bunt,

walka z Bogiem i oskarżenie zyskuje na sile i osiąga najwyższego napięcia dramatycznego. Kasprowicz walczy z grzechem, cierpieniem i widmem śmierci. Robi Stwórcy zarzut z bólu ludzkości, czyni Go odpowiedzialnym za grzech. Zło jest wiedzą, stworzył je sam Bog. Człowiek nie jest odpo-wiedzialny, że grzeszy i upada, ten grzech spada na Stwórcę. Czerni bluźni Chrystusowi Panu na Golgotcie. Lucyfer pyta z ironią: — „A kto stworzył tę czern? Kto ją stworzył?”

Bóg zatem jest „Stwórcą Grzechu i Niszczycielem”. On się pastwi nad człowiekiem „któ-ry powstał z grze-chu i prześladowa-wan był przez grzech do końca”

Obok tego demo-licznego, posepne-go, iście potępień-czego aktu oskar-żenia w stosunku do Stwórcy snuje się akt oskarżenia sług Jego. Znane argumenty, małost-kowe oskarżenia księży, albo też zar-zuty tłumienia przez nich światła i postępu znajdują się nie tylko w „Chrystusie”, lecz

w autobiograficznym, o ile się zdaje, „Wojtku Skibie”, w „Giordano Bruno” i w innych.

W tej pierwszej, bolesnej i bluźnierczej fazie twórczości wielkiego poety są jednak uczucia, które głąboko poruszają. Jest tak prawie zawsze, gdy chodzi o literaturę współ-czesną, w której zło i dobro jest tak przedziwnie splecione.

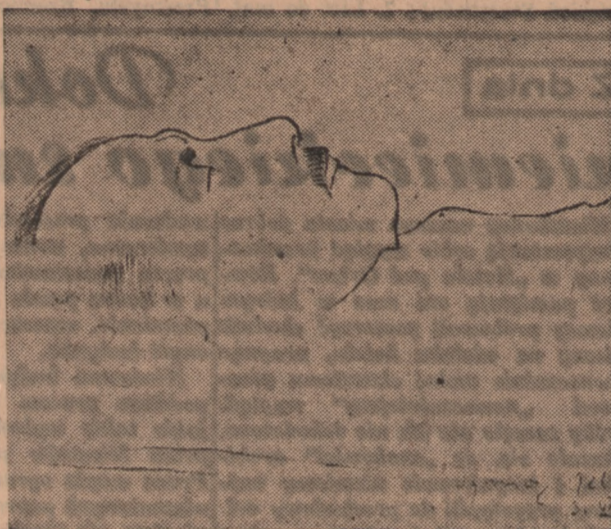
U Kasprowicza współczucie można straszliwemu krzykowi bólu nad grzechem. Grzech jest dla niego cierpieniem. Opisuje z wnikliwością i siłą męki człowieka upadłego, który nie może się wyrwać z węzowych oplo-tów zbrodni i podłości.

Przed poczuciem niocości, przed tor-turą sumienia, przed „Głową opasaną cierniową koroną”, która wznosi się nad światem ze spojrzeniem niewy-mownie smutnym, szuka człowiek u-tęski w chuci. Szał zmysłów, w którym grzesznik chce zapomnieć Golgotę, uosabia Kas-prowicz w Lucyferze. W poemacie „Na wzgórzu śmierci” przedstawia walek duszy między Bogiem konają-cym na krzyżu a Lucyferem. Dusza tęskni do idealnego dobra, wcielonego w postaci Zbawiciela na krzyżu. Ale nie może się oprzeć objęciom Lucy-fera, chcąc w nich utracić „bytu świa-domość”.

Utwór ten potężny jest i już wolny od bluźnierstw. Straszny tylko w swej niewierze w doskonałość człowieka.

„Salome” i „Uczta Herodiady” są tym samym konfliktem między mił-ością ziemską a ideą Boską, który opisał i Żeromski w „Aryman, mści się”. Ale u Żeromskiego triumfuje za-dza życia, u Kasprowicza zaś szal zmysłowy Salome przerywa refren zgrozy: „Jak twe żrenice, choć umarłe płoną!” I misa z głową Jana Chrzcici-la wyndaje się grzesznicy „cięższa od świata ogromu”.

I oto — po długiej, twórczej we-drówce życiowej, ten pisarz protestu-jący, zrywający się ku gwiazdom, obcuający z Wiecznością, twórczy po-tężne symfonie, pełne kunsztu naj-wyższego a zarazem pełne niewiedzy i bluźnierstwa, ten pisarz, zasadniczo



Jan Kasprowicz na łożu śmierci (rysunek Tymona Niesiołowskiego)

religijny (bo walka z Bogiem żada Je-go istnienia) podlega przemianie.

W górach słonecznych żyje wśród prostych ludzi. I schodzi na niego po-goda i ucieszenie. Przyjmuje świat, ja-kim jest, cieszy się nim. Oto jego no-we ujęcie twórczości własnej (Szum wody):

Dawniej sądziłem, że tylko Ocean rozhlukany.
Lub też alpejskie kaskady
Zmieniają duszę w organy.

Dawniej sam ja też szumiałem,
Jak rozszałała fala,
Rozprawiający się z Bogiem,
Który mnie słuchał — z dala.

Do cichego poety, pełnego jasnej mądrości przedśmiertnej, schodzi Pan Bóg — Staruszek, gwarzy z nim po-ufale i zysła mu dużo słońca. Kładzie ręce na to serce, które się tylekroć szarpało i biędzito...

Oto ostatnie słowo poety... Dzieło jego jest tematem do rozmyślań. Przemiana jego świadczy o powiewie łaski, która schodzi na ducha zbunto-wane, ale szukające prawdy!

Życie kulturalne

Nauka

Polska Akademia Umiejętności o-publikowała wyczerpujące sprawozda-nie, dotyczące całokształtu działal-ności akademii w okresie od lipca 1945 do czerwca br.

O szerokiej działalności PAU jako nadrzędnej polskiej instytucji nauko-wej świadczą dane statystyczne stwierdzające, iż w czasie 36 posie-dzeń poszczególnych wydziałów A-kademii przedstawiono 111 prac i re-feratów, z wszystkich dziedzin nauki.

PAU nawiązała również dawne i nowe kontakty z zagranicznym świa-tem naukowym, wysyłając swych reprezentantów w marcu br. do Ko-penhagi na międzynarodowy Kongres Astronomiczny. Delegaci Akademii wezmą ponadto udział w kongresach naukowych, które odbędą się w Lon-dynie i Cambridge w lipcu i sierpniu br.

Wyszedł z druku jako organ Insty-tutu Bałtyckiego w Bydgoszczy pier-wszy zeszyt wznowionego dwumie-sięcznika „Janitar”. Zeszyt przedstawia się okazale, jest zapoczątkowaniem poważnej pracy naukowej na terenie stolicy Pomorza. W jednym z najbli-ższych numerów IKP omówimy szcze-gółowo to nader pożyteczne wyda-nictwo.

Literatura

Ukazał się nowy podwójny zeszyt bydgoskiego miesięcznika poświęco-nego kulturze i sztuce „Arkona”. Przy-nosi on jak zwykle szereg artykułów z dziedziny krytyki literackiej i lite-ratury pięknej. W numerze znajduje-my epitafium pióra prof. Jerzego Re-mera upamiętniające zasługi śp. Zyg-munta Felczaka, jako nieodżałowa-nego współtwórcy i opiekuna pisma. Sygnalizując ukazanie się 9/10 nume-ru Arkony, szersze jego omówienie odkładamy do najbliższych numerów I. K. P.

Plastyka

Zarząd Główny Związku Polskich Artystów Plastyków włączył teren województwa Olsztyńskiego w zakres działania Okręgu Pomorskiego ZPAP. W związku z tą decyzją spadł na Okręg Pomorski zaszczyt i obowiązek organizowania odpowiedniej akcji re-polonizacyjnej na terenie wspomnia-nego województwa. Wszczęte zostały już starania zorganizowania wielkiej wystawy plastyki polskiej w Olszty-nie w miesiącu październiku br. Na całość wystawy, która mieścić się będzie w murach Muzeum Olsztyń-skiego na Zamku w Olsztynie złożyą się prace członków Okręgu Pomor-skiego ZPAP oraz dzieła najwybitniej-szych współczesnych plastyków pol-skich zaproszonych do wzięcia udziału w wystawie. Łącznie z wystawą odbędzie się szereg imprez jak: wie-czory autorskie, muzyczne, oraz wy-kłady zorganizowane staraniem Zwia-

zku Muzyków Pomorskich oraz Po-morskiego Oddziału Związku Zawodo-wego Literatów Polskich.

Muzyka

W Sopocie odbył się na scenie Ope-ry Leśnej koncert symfoniczny, po-święcony muzyce polskiej. W wyko-naniu koncertu wzięła udział: orkie-stra symfoniczna Filharmonii Bałtyc-kiej, jako soliści wystąpili: Hen-ryk Sztompka — fortepian, i Maurycy Janowski — śpiew. Dyrygował dr Zygmunt Latośzewski. Program zawier-ał poemat symfoniczny „Stanisław i Anna Oświęcimowie” — Karłowicza, „Fantazja Polska” — Paderewskiego oraz fragmenty muzyczne z baletu „Harnasie” — Szymanowskiego. Kon-cert zgromadził 6-tysięczną publicz-ność. Powodzenie imprezy rokuje kon-certem dobre widoki na przyszłość.

W ramach uroczystości związanych z obchodem 600-lecia miasta Bydgosz-czy — jako zakończenie sezonu od-będzie się w dniach od 26—31 sierp-nia 1946 r. wielkie Święto Muzyki Polskiej, z programem tygodniowym, obejmującym:

26. 8. — Koncert kameralny kwar-tetu im. Karola Szymanowskiego.
27. 8. — Recital śpiewaczy Anieli Szleimińskiej-Zarembiny.

28. 8. — Koncert symfoniczny pod dyrykcją Arnolda Reslera z udziałem skrzypkaczki Ireny Dubiskiej.

29. 8. — Recital fortepianowy Hen-ryka Sztompki.

30. 8. — Recital wiolonczelowy Ka-zimierza Witkomirskiego.

31. 8. — Koncert symfoniczny pod dyrykcją Zdzisława Górzyskiego z udziałem pianisty Stanisława Szpinał-skiego.

Wszystkie imprezy odbędą się w sali koncertowej Pomorskiego Domu Sztuki w Bydgoszczy.

Teatr

W teatrze im. Wyspiańskiego w Katowicach odbyła się premiera „Do-mu otwartego” Bałuckiego. Była to 12 premiera teatru pod dyrykcją Bz. Dąbrowskiego.

Największym powodzeniem cieszy-ły się: „Wesele” (53 przedstawienia) i „Wieczór Trzech Króli (50 przed-stawień). Ogółem Teatr Wyspiań-skiego dał 384 przedstawienia, na któ-rych było około 200.000 widzów. W ubiegłym miesiącu przy teatrze stwo-rzono, jako pierwszą w Polsce, „Małą Scenę”, gdzie odbyły się już trzy pre-miery.

W rezonie 1946/47 dyr. Dąbrowski przewiduje wyłącznie repertuar kla-syczny oraz prapremiery autorów polskich. Dyrekcja zaangażowała na trzy miesiące znakomitego aktora, Je-rzego Leszczyńskiego, który wystąpi w sztuce Rostanda „Cyrano de Ber-gerac”. Poza tym ukażą się drama-ty Wyspiańskiego, Słowackiego, Szekspira i Gogola.

Jerzy Kobzakowski

Jak odbudować Polskę

12 lat mija od czasu, gdy z inicjaty-wy nieodżałowanego działacza w dziedzinie reformy mieszkaniowej w Polsce — śp. Teodora Toeplitza — zo-stała założone pismo Dom, Osiedle-Mieszkanie. Pismo to, dzięki współ-pracy najwybitniejszych teoretyków i praktyków w dziedzinie planowania osiedli, budownictwa mieszkalnego i urządzania wnętrz, odrazu niemal o-sięgnęło wysoki poziom i dzięki słu-szemu założeniu, że pierwszeństwo w Polsce ma budownictwo mieszkań społecznie najpotrzebniejszych, roz-wijało się stale, zyskując coraz wię-ciej zwolenników nie tylko wśród za-wodowców, lecz ogarniając swym za-sięgiem szerokie masmy społeczeństwa

W ten sposób idea popularyzacji budownictwa mieszkalnego w Polsce przedwojenne została osiągnięta, lecz nie tylko idea, a w znacznym stopniu i realizacja. Skutki ostatniej wojny znacznie zaostrzyły kwestię mieszka-niową w Polsce i w niewec obrócili większość osiągnięć przedwojennych w tej dziedzinie. Stoimy w obliczu

katastrofy, o ile nie uruchomimy na-tychmiast budownictwa — w pierw-szym rzędzie mieszkaniowego, spo-łecznie najpotrzebniejszego. Co, jak? z czego i za co budować? — oto py-tania dręczące dziś umysły wielu architek-tów. Nie wszędzie daje się słyszeć jasną odpowiedź na te proste lecz jakże trudne pytania.

Ze zrozumieliśmy przeto zaintereso-waniem powitalnym nowy, po 7-mio-letniej blisko przerwie numer Domu, Osiedla i Mieszkania. Zabrakło nie-stety wśród współpracowników pisma jednostek tej miary co śp. Jan Strze-lecki i architekt Michał Kostanecki. Wyrażamy nadzieję, że obecny zespół pracowników, który, jak sam stwier-dza, nawiązuje do tradycji i chce dać swój wkład w wielkie dzieło odbudo-wy kraju, ożywiony duchem swych wielkich poprzedników, zdoła przy-ciągnąć do współpracy wszystkie twórcze i wartościowe jednostki, by zgodnym wysiłkiem przejść jak naj-prędzej okres próby i przystąpić do dzieła odbudowy kraju w imię pra-

wdy i piękna — do dzieła, które uros-ło dzisiaj do rozmiarów gigantycz-nych.

A oto treść pierwszego zeszytu: Po krótkim wstępie, który zwięźle ujm-uje przeszłą działalność Domu, Osiedla Mieszkania i „Eksposee” na przyszłość — pod nagłówkiem „Woj-na? — lepiej budować” szereg myśli i haseł Le Corbusiera — tego „Dr-wszchnauk lekarskich” w dziedzinie urbanistyki i architektury — bożysz-cza naszej młodzieży architektonicz-nej w okresie lat 1924 — do samej niemal wojny ostatniej. Niestety ten wielki i oryginalny teoretyk architek-tury nowoczesnej mimo prostoty i ja-sności ujęcia swej myśli mało był zrozumiany również i u nas — nie-udolne naśladownictwo podjęte w myśl efektywnych haseł, a nie idei, sprowadziło większość wysiłków na-szych architektów na manowce, któ-rych tylko nielicznym jednostkom u-nas udało się uniknąć. Poprzestano u-nas na stosowaniu dachu płaskiego wszędzie i za wszelką cenę, a zapo-znane rzeczy najistotniejsze — sy-tuację w terenie, kompozycję planu i bryłę, fakturę piaszczyny względnie powierzchni, jasne ujęcie wnętrza — słowem właśnie te zagadnienia, które Le Corbusier tak gorąco propagował

i tak świetnie realizował.

Artykuł następny „Polityka miesz-kanowa w okresie przejściowym” A. Andrzejewskiego redakcja opatrzyła dopiskiem, w którym stwierdza, że nie całkowicie zgadza się z poglądami w tym artykule zawartymi. Ze względu na ważność i aktualność zagadnienia byłoby bardzo interesujące, gdyby re-dakcja wypowiedziała swoje poglądy na tę sprawę i tym samym otworzyła dyskusję, jak sama stwierdza, na tak aktualny temat. Jesteśmy zgodni z autorem co do tego, że nawet w ist-niejących warunkach można by zmniejszyć zło przez lepszy rozdział i właściwe użytkowanie istniejącej do dyspozycji powierzchni mieszkani-owej.

Należałoby dalej prócz teoretycznych rozważań, zbadać np. warunki szyb-kiej odbudowy Poznania i wyciągnąć stąd pouczające wnioski i dla innych miast. Na budownictwo prowizorycz-nej, które autor artykułu w pewnych wypadkach zaleca, lecz już w nastę-pnym zdaniu obala, wydaje się, że je-steśmy i będziemy za biedni. Naszym zdaniem już czas najwyższy podejść do palących zagadnień odważnie, a nie kompromisowo, połowicznie, czego wyrazem są wszelkie prowizoria.

„Projektowanie modułowe w budo-

wnictwie mieszkaniowym” J. Goryń-skiego jest artykułem bardzo na cza-sie i właściwie zastosowanie też w nim zawartych (znanych dobrze i sto-sowanych przez dawnych mistrzów architektury) — z uwzględnieniem zdobytych techniki nowoczesnej, da nie tylko wynik dobry pod względem praktycznym, do czego dąży autor, lecz stworzy warunki usunięcia osta-tecznego rozbratu między architek-turą a budownictwem, o co całej kul-turalnej warstwie naszego społeczeń-stwa, a architektom w pierwszej linii chodzić powinno.

Dalszą treść numeru wypełniają wyjątki z artykułów przedwojennych, kronika, oraz bardzo ciekawa ankieta, dotycząca stosunków mieszkaniowych w Warszawie. Należałoby podobną ankietę przeprowadzić we wszystkich większych ośrodkach przemysłow-nych w Polsce celem otrzymania cen-nego materiału statystycznego, bez którego nie można przystąpić do dzieła odbudowy.

Kończąc ten krótki przegląd, ży-czymy Kolegium Redakcyjnemu (radzi byśmy poznać jego skład), by kro-czyło drogą wytkniętą przez Toeplit-za, Kostaneckiego i Strzeleckiego i przyczyniło się walcnie do dzieła od-budowy kraju.

Kalendarzyk

Niedziela 4 sierpnia.
Katolicki: Domjnika.
Słowiański: Mjeroniega.
Historyczny: 1306 Zamordowanie króla Wacława III.

BYDGOSZCZ

Okr. Kom. Zw. Zaw. woj. pom. zwraca się z apelem do wszystkich dyrektorów fabryk, oraz do wszystkich Zw. Zaw. o zorganizowanie zbiórki pieniężnej na rzecz niesienia pomocy Hiszpanii w walce o demokrację.

W związku z notatką z dnia 27.7.1946 r. o różnicy cen za przejazdy autobusami PKS i Pow. Kolej Wyrzyskich, naczelnik Oddziału PKS w Bydgoszczy wyjaśnia, że Oddział PKS stosuje stawki określone dla całego kraju.

Dziś koncert symfoniczny na Wystawie

W niedzielę, 4 bm, w godz. 16 do 18 koncertuje na Pom. Wyst. bydgoska ork. symf. pod batutą A. Rezlera.

ZNIŻKI KOLEJOWE DLA ZWIEDZAJĄCYCH WYSTAWĘ

Poza zniżkami zbiorowymi, Ministerstwo Komunikacji przyznało również indywidualne zniżki kolejowe dla wszystkich zwiedzających Pom. Wyst. Gosp. w Bydgoszczy.

Co? gdzie? kiedy?

- TEATR POLSKI
Niedziela: g. 16 Roxy, g. 19.30
Gdzie diabeł nie może.
Poniedziałek: Gdzie diabeł nie może.
SALA KINA POMORZANIN
Niedziela: g. 21 Wieczór eksperymentalny.
POMORSKI DOM SZTUKI
Wystawa Okręgu Poznańskiego - Związku Polskich Artystów Plastyków.

Na radiowej falie

- ROZGŁOSZNIWA POMORSKA
Poniedziałek, 5 sierpnia
6.00 Progr. og.-polski. 6.25 Progr. og.-polski. 8.30 Progr. na dz. bież. 9.00 Inf. miejsc. i ogłosz. 9.10 Dykt. progr. dla radiow. 9.20 Konk. rekl. 11.45 Muz. 11.57 Progr. og.-polski. 13.25 Muz. obiad. w wyk. ork. PR pod dyr. A. Rezlera z udz. Kl. Kałczanki śpiew. 14.00 Progr. og.-polski. 14.50 Inf. miejsc. 15.00 Skrz. PCK 15.10 Konk. symf. 16.00 Progr. og.-polski 21.00 Rec. skrzypc. Z. Jahnke. 21.30 Konk. życz. 22.00 Progr. og.-polski. 22.30 Konk. rekl. muz. tan. 23.00 Akt i muz. 24.00 Zak. aud.

Witamy b. więźniów politycznych w naszym Godzie Jubileuszowym

Bydgoszcz gości dziś liczne szeregi byłych więźniów politycznych, którzy zjechali do naszego grodu jubileuszowego ze wszystkich miast, miasteczek i wiosek rozległego Województwa Pomorskiego...

Uczestników zjazdu b. więźniów politycznych społeczeństwo bydgoskie wita jak najserdeczniej, życząc im spędzenia w murach miasta jubileuszowych małych chwil i wyniesienia z nich jak najlepszych wrażeń.

Program zjazdu

- GODZ. 9: Uroczysta Msza św. w kościele OO Misjonarzy na Bielawkach.
GODZ. 10,30: Uformowanie pochodu przed Bazyliką.
GODZ. 13: Obiad w sali OKZZ (Strzelnica).
GODZ. 16: Akademia w sali OKZZ (Strzelnica).

o żołnierzu — chór „Hasło“ pod dyr. Wittstoka; 5. Golgota — baryton J. Gruszczyński...

Z dnia

Dokument niemieckiego smaku

Mieszkańcy naszego miasta dobrze przypominają sobie wygląd przedwojennego „Hotelu pod Orłem“.

wadzenia przebudowy takiej jaką zamierzono, wobec czego sprawę po prostu pozostawiono nierozwiązaną.

Pierwszy po wojnie pokaz psów myśliwskich na Wystawie w Bydgoszczy

W porozumieniu z kierownictwem Pomorskiej Wystawy Przemysłu, Rzemiosła i Handlu Pow. Tow. Łowieckie w Bydgoszczu...

nia psów myśliwskich na organizowany pokaz przyjmując do dnia 20 bm. p. Nasiadek, Marsz. Focha 10 (kawiarnia).

Z notatnika reportera

Małe pożary (ea). Na torze kolejowym na odcinku dworca kolejowego Bydgoszcz—Wschód...

Z APROWIZACJI

Wydz. Apr. i H. m. Bydgoszczy podaje do wiadomości, że dla braku kart żywn. I kat. rodz. na mies. sierpień...

SPORT DLUGODYSTANSOWE MISTRZOSTWA POLSKI W PŁYWANIU

odbędą się w dniu 11 bm, o godz. 11 na kanale bydgoskim.

HKS — SEKCJA PŁYWACKA

Podajemy do wiadomości wszystkim członkom HKS-u, że treningi odbywają się codziennie od g. 17 na pływalni.

KS „ZJEDNOCZENIE“ WZNAWIA TRENINGI BOKSERSKIE

Trzynięcki trener bokserskiej sekcji podjął się od poniedziałku 5 sierpnia br. odbywać się będą w każdy poniedziałek...

Ziemniaki są tanie!

(ea) Ziemniaki są tanie i dla tego ich nie ma. Nie ma ich ani na targu, ani w sklepach prywatnych...

Brak ziemniaków kupcy tłomaczą ich niską ceną. Rolnik zmuszony do sprzedawania ziemniaków po cenie równej cenie polowy papierosa...

Coś tu nie jest w porządku, grubo nie w porządku! Stosunek ceny płodów rolnych do ceny artykułów przemysłowych...

Trudno dziwić się ludności wiejskiej, że ziemniaków do miasta przywieźć nie chce i trudno dziwić się ludności miejskiej, że sarka...

Problemu tego nie rozwiąże ani producent, ani konsument. Czy nie istnieje żadna instytucja, żadna władza...

93 tys. osób zwiedziło wystawę

W dniu 2 bm, zwiedziło Pomorską Wystawę Gospodarczą w Bydgoszczy dalsze 2,500 osób...

Likwidacja tajnych gorzelni

W wyniku rewizji przeprowadzonej u Benedykta Nędzusiaka z Ciechocinka, wykryto w mieszkaniu bezekę blaszaną oraz kocioł do pędzenia alkoholu.

Abonanie IKP

stawskiej, Nr 4501 — 5500. Składy w dniu ogłoszenia pobierania opału będą czynne od g. 8.

Kupcy przedst. do rozliczenia kup. A kart opału i odc. Nr 37 kart żywnościowych I kat. prac. z m-ca lipca. Referat Apr. i H. przy Star. Pow. Bydg. podaje do wiadomości...

Portrety moich bliźnich

Małżeństwo nowoczesne

Dlaczego stali się małżeństwem? Może dlatego, że można przestać nim być, a może dlatego, że...

Obrazek pierwszy: w tydzień po ślubie, — Tak mi dobrze z tobą, kochanie. — I mnie. Wprawdzie nasze charaktery nie bardzo się „zgadzają”, ale przy odrobnie dobrej woli...

tak bardzo nie masz gustu. Przecież ta wdówka po Ruzuckim nie ma za grosz „powabu”. — To zależy, jak dla kogo. Tak samo mógłbym powiedzieć o twoim ostatnim adoratorze. Najlepiej będzie, jeśli nie będziemy interesowali się sobą nawzajem.

Obrazek drugi: w miesiąc po ślubie; — Myślałem, że będziesz jednak liczyła się z moim zdaniem. Przecież to chodzi o nasze wspólne dobro... — Przecież ja mam swoje zdanie. Już dawno minął ten czas, kiedy kobieta była dla męża niewolnicą...

starzałych poglądów. Najlepiej powiedz od razu: rozwiedzmy się! — Ach — pocóż od razu aż tak. Ale moglibyśmy spróbować...

Obrazek trzeci: w dwa miesiące później; — Od pewnego czasu jesteś nie- możliwy. — To ci się tylko tak zdaje. Ja tylko traktuję małżeństwo na serio. I zobaczyłabyś... gdybyś tylko zechciała mieć dziecko, na pewno by to nas związało i byłoby nam dobrze razem!

Rekonstrukcja prasłowiańskiego grodu

POZNAŃ (S). W Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu odbyło się z inicjatywy woj. dr Widy-Wirskiego zebranie organizacyjne Komitetu Popierania Prac Wykopaliskowych w Wielkopolsce.

Wojewoda w swym przemówieniu podkreślił, że rolę jaką spełniał Biskupin przed wojną, musi spełniać również w dobie obecnej. Stąd też zachodzi konieczność zorganizowania Komitetu, który dawałby pełne poparcie i był pomocą w zrealizowaniu planów „całego Biskupina”.

w najbliższej okolicy półwyspu biskupińskiego, zrekonstruowanych osad z innych okresów przedhistorycznych, jak np. osady palowej z epoki kamiennej, cmentarzysk i osad z okresu wczesnego żelaznego i z okresu rzymskiego oraz grodu i podgrodzia z wieku VII i XI p. Chr.

Kłeska pożarów w powiecie chodzieskim

CHODZIEŻ (kl). Kłeska pożarów w powiecie chodzieskim nawiedziła również lasy w okolicy wsi Grabówno. Przed kilku dniami straż pożarna i komisariaty milicyjne szeregu miasteczek i wielu wsi okolicznych zaalarmowane zostały wieścią, że płonie las i że pożar przyjmuje rozmiary coraz niebezpieczniejsze.

Sylwetki z dzisiejszych Niemiec

Adolf, Erna i Hans

Dokończenie ze strony 8-ej.

Interesów. Żołnierzy amerykańskich narodowości niemieckiej odciągali na stronę i uderzał w ich patriotyczne przekonania, broniąc wspólnoty krwi. Wieczorami, szalał miłośnie z Elisabeth o jasnych włosach i płakał z nią razem nad dolą ucieszonego narodu.

stosować sankcyj karnych. Tysiące i miliony ludzi o podobnych „walorach” żyje pod wszystkimi strefami okupacyjnymi. I tylko w pierwszym miesiącu wolności, biało-czerwone wstążeczki na naszych piersiach, były symbolem wyższości i pierwszeństwa.

Sport

Wyniki 9 rundy mistrzostw szachowych SOPOT (am). 9 runda toczących się w Sopocie mistrzostw szachowych Polski dała następujące wyniki: Plater, Gadaliński — 7 pkt., Śliwa, Makarczyk, Borowski — 6 i pół pkt., Czerniakow — 6 pkt., Gawlikowski, Błaszczak — 5 i pół pkt., Pytlakowski, Grynfeld, Matkowski, Tarnowski — 5 pkt., Piechoła, Roszkowski — 4 i pół pkt., Sojka, Zahorski — 3 i pół pkt., Czarnota, Byrtek — 3 pkt.

Kraków na odbudowę Warszawy

KRAKÓW (PAP-ms). Pracownicy fabryki i zakładów pracy w Krakowie postanowili zarobki swe w dniu 1 sierpnia przekazać na rzecz odbudowy Warszawy.

Edward Urniaż. Dnia 1 sierpnia 1946 r. o godz. 15 zmarł nagle przeżywszy lat 56, pełniąc obowiązek służbowy, s. p.

Najtańsze źródło zakupu. Artykuły piśmienne — biurowe — szkolne oraz fachowe i solidne wykonanie stempli kauczkowych i tablic emaliowanych. Specjalność: Perfecta. Księgowość przebitkowa Perfecta.

Zakład ORTOPEDYCZNY Z. Lachowicz. TELEFON 19-41 BYDGOSZCZ, Aleje 1 Maja 22. PROTEZY nóg rak, APARATY ortopedyczne, GORSEY ortopedyczne, PODKŁADKI pod chore stopy, PASY przepuklinowe i lecznicze, OBUWIE ortopedyczne. 4361.

Państwowa Komunikacja S. mochodowa - Oddział Bydgoszcz. ROZKŁADY JAZDY: Z BYDGOSZCZY - Dworzec Autobusowy, Pl. Kościeleckich. 1. Do WARSZAWY o godz. 8-mej przez Toruń — Ciechocinek — Włocławek — Sochaczew.

PRECYZYJNY WARSZTAT MECHANICZNY B. TARGOŃSKI. Bydgoszcz, Al. 1 Maja 61. Telefon 20-00. Naprawiam maszyny do pisania i liczenia, przerabiam na układ polski — Kupuję maszyny wszelkich systemów, uszkodzone i części także.

T. Przybylski Bydgoszcz, Aleje 1 Maja 15 (dawn. Be-De-Te) 4779. Skład Żelaza i sprzętów kuchennych. poleca: Narzędzia, gwoździe, łańcuchy, druty, śruby, nity — Naczynia kuch., kuchenki węglowe emal., kuchenki gaz.

Radio-Polecam odbiorniki uszkodzone nawet bez lam. kupuję stale R. LOSKOT Bydgoszcz, Welniany Rynek 12. Telefon 20-36.

OGŁOSZENIE PRZETARGU. Zarząd Miejski — Dobra i Lasy — ogłasza przetarg oferty na dzierżawę restauracji leśnej — Barbarka koło Torunia. Do restauracji należą budynki gospodarcze oraz dowolna ilość roli lub łąk.

KREM LEDA przeciwko piegom Lab.L.Koseska Warszawa Łódź, ul. Andrzeja 51. Do nabycia w Drogeriach Aptekach Perfumeriach.

Metode psy rasy Chow-Chow od hodowcy, tylko dla miłośników na sprzedaż. Okaz, po poprzednim porozumieniu się, zostają dostarczone na miejsce. Barczyńska Łódź, Dowborczyków nr 26.

„IKP” czyta cała Polska.

KOLORYT

Najlepszej jakości barwniki do farbowania tkanin we wszystkich kolorach poleca

Fabryka Chemiczna „KOLORYT”
W. Kłossowski
i S. Szadkowski
WARSZAWA-PRAGA
ul. Krowia 6-8 Rok zał. 1919

4770

CHEMIK

wybitny organizator i specjalista różnych dziedzin chemicznych (dopiero co zdemobilizowany z wojska) oczekuje propozycji na poważne stanowisko w fabrykach chemicznych, państwowych wzgl. przedsiębiorstwach prywatnych. Of. skierować do I. K. P. Bydgoszcz Nr „4740”

Uwaga! Nowootwarty!

Zakład radia-röntgena i elektrotechniki medycznej

Henryk Rudak, Bydgoszcz, Pomorska 59/7, t. 3671

Budowa, naprawa, zestrzajanie na oselatorze, radioodbiorników, wzmacniaczy, instalacji rozgłośnikowych, radio-węzłów, studii mikrofonowych, nawijanie transformatorów, cewek i dokładne badanie lamp

Dział ELEKTRO-MEDYCZNY: Montaż, naprawa, konserwacja urządzeń roentgenowskich i aparatów elektro-medycznych

Dział KINOWY: Budowa, montaż i naprawa urządzeń kinowych

Dział FIZYKI i TELITECHNIKI: Montaż i naprawa aparatów wchodzących w zakres fizyki i Telitechniki

WARSZTAT i LABORATORIUM WYPOSAŻONE W NAJNOWOCZĘSNIJSZY SPRZĘT i APARATY POMIAROWE 4803

Rozlewnie Octu kones. Fabryki Musztardy

Wojew. Gdańskiego

otrzymują

Esencję Octową

(4956r)

z Hurtowni Wojewódzkiej nr 7 GDAŃSK-WRZESZCZ ul. Matejki nr 4

Centrala Handlowa Przemysłu Chemicznego

Tylko w warsztatach radiowych

Jupitera

naprawia ci najszybciej i fachowo KĄDZY SPRZĘT RADIOWY Polecamy wysokiej klasy RADIO-ODBIORNIKI 4799



Bydgoszcz, Stary Rynek 20, tel. 18-65

Wróciłem

Dr med. Barciszewski Bydgoszcz, ul. Świętojańska nr 1 Godziny przyjęć od 11-13 i od 15-17 Telefon nr 18-88 4795

Klej „AGO” Klej Prawidła, kopyta, 4777 korek prawdziwy, korek koturny (imitacja) Ceny niższe

Ławrenowicz Bydgoszcz, Śniadeckich 21 Prowincja za zaliczeniem.

Wyroby Fabryki Techniczno-Chemicznej

„KREMALIN”

pasty do obuwia

w kolorach: czarny, brąz, wiśniowy ciemno-brązowy oraz biały

zaprawy do podłóg

w kolorach: machoniowa — farbująca oraz bezbarwna

znane i cenione, poleca

Fabryka Techniczno-Chemiczna „KREMALIN” Bydgoszcz, Bocianowo 25, tel. 31-63

STOISKO NA WYSTAWIE



Bezkonkurencyjna Wyrównia Chemiczna

R. Downar-Zapolski i Syn Bydgoszcz, ul. Grodzka nr 4 Prowincja za zaliczeniem 3481

Aromaty owocowe

do lemoniad, soków, wódek itp. polecamy

Piotrkowskie Zakłady Chemiczne Łódź, Śródmiejska 22, tel. 200-32

Hurtowy Skład Papieru i Tektury

Kazimierz Cianciara i S^{ka}

w Warszawie

ODDZIAŁ — GDYNIA, ULICA ABRAHAMA 28

poleca po cenach hurtowych

papiery piśmienne i pakowe, kartony, tektury, preszpan, sulfity, ligninę, pergamin, koperty, papeterię itp. 4925r

Uwaga Pierwsze Taksówki

Przewóz chorych, śluby, chrzty i t. p. nowo założony telefon na postojni przy Pl. Wolności pod nr 3655 4793
Tel. garażu 1622 - czynne całe 24 godzin - Tel. garażu 1622

Zakład pogrzebowy

Z. DREWKA, Bydgoszcz, Wełniany Rynek nr 9, Telefon 32-71 poleca po najniższych cenach trumny wszelkiego rodzaju Przewozy zwłok miejscowe - zamiejscowe specjalnym autokarawanem 4785

Fabryka Kosmetyczna „Halina”

pod Zarządem Państwowym Bydgoszcz, Zduny 14/16, tel. 13-79

POLECA:
KREM „HALINA” przeciw piegom
BALSAM na włosy „MAG” Nr 1 środek przeciw wypadaniu włosów
BALSAM na włosy „MAG” Nr 2 środek przeciw siwizni
KREM niełusty „BIAŁY PUCH”
Pasta do zębów „HALINA”
Esencja rumiankowa — płyn do ożabiania włosów
Płyn na odciśki „MOZOLIN”
Sól do nóg „HALINA” 462r

AUTO W O S Z Akcesoria samochodowe

Bydgoszcz, Jagiellońska 21, tel. 34-78 Gdynia, Abrahama 41 tel. 215-43

KOMUNIKATY

Znane przedwojenne Państwowe Liceum i Gimnazjum Rolnicze w Bydgoszczy, Bernardyńska 6 przyjmuje zapisy na nowy rok szkolny 1946-47. Do Liceum z małą maturą (bez egzaminu wstępnego), do Gimnazjum z 7 klasami szkoły powszechnej, lub równorzędnym świadectwem. Rok szkolny rozpoczyna się 3 września 1946 r. Egzamin wstępny do Gimnazjum rolniczego 1 września 1946 r. Internat w gmachu szkolnym. Informacje ustne i listownie udziela kancelaria czynna od 8 do 12. Dyrekcja. (4830r)

NAUKA

Dyrekcja państwowego Liceum w Nakle n/N. poszukuje nauczycieli: romanistę(ke), nauczycielkę ówczesnej historii, matematyka lub fizyka. Warunki dobre, szczegóły do ośmówienia. (4923r)

HANDLOWE

Wielkie owczę skupuje po cenie wolnorynkowej „Wełna”. Bydgoszcz 3 Maja 22/7. (4674r)

Koszule, krawaty poleca Pracownia Krawatów i Koszul w dużym wyborze po cenach hurtowych Edward Krysiak, Łódź, Piotrkowska 136, tel. 137-07

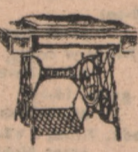
„Pończocha Krajowa” Sp z o. o. Hurt pończoch. wyrob. tekstylnych Łódź Nowomiejska 12 - Tel 100-32. (4149r)

Kupię psa czteromiesięcznego wilczura rasowego. Bydgoszcz, Al. 1 Maja 160 Matuzewski. (4797r)

Dwupiętrowy dom, ogród, ulica Aleje 1 Maja, cena 1.200.000. Dwupiętrowy dom, nowowynbudowany, koło Gdyni, cena 900.000. Piętrowy dom, składamy, mniejsze miasto, cena 290.000 — poleca. Nowe zlecenia sprzedaży przyjmuje „Pogoń” Spółdzielnia, Pośrednictwo Nieruchomości, Bydgoszcz, Dworcowa 51/II, telefon 33-16. (4804)



OKAZJA od 6.800 złotych wózki dziecięce, autka. Maszyny do szycia gwarantowane poleca W. Czachorowski, Skład Maszyn i Wózków. Bydgoszcz, Pomorska 21, wejście Śniadeckich.



Czy wiecie, że sto lat twórczej pracy, sto lat wysiłków najgenialniejszych umysłów świata, poświęcono dla stworzenia i udoskonalenia maszyny do pisania. Jej poważne zadania i skomplikowany mechanizm wymagają w razie defektów bezwzględnie fachowej naprawy. Jeden z nielicznych Zakładów Reperacyjnych Maszyn Biurowych w Polsce pod firmą J. Skarbonkiewicz w Bydgoszczy, ul. Pomorska 53, Tel. 30-15 postawiony na właściwym poziomie przy współudziale wybitnych specjalistów dla maszyn liczących i księgujących pozwala zapewnić wykonanie robót z wymaganą dokładnością. Dla wygody PT Zlecenie-Dawców na czas remontu wyznaczamy inne maszyny. TELEFON 30-15 TO NUMER NASZEGO ZAKŁADU! Zakupujemy Maszyny Biurowe nawet zniszczone i połamane. (4540r)

Elektryczny magiel korzystnie do sprzedania. Zgłoszenia IKP, Bydgoszcz pod „Magiel”. (4750)

Ostry pies podwórzowy (owczarek) do sprzedania. Bydgoszcz, Toruńska 92/2. (4810)

Klej kauczukowy do rowarów marki Victoria i Continent gwarantowany wysyłamy za zaliczeniem „Reklama”. Łódź Piotrkowska 46 (4127r)

Portrety z każdej fotografii wykonuje artystycznie „EL-CHA-FILM” Warszawa Jerozolimska 27 Prowincje informujemy listownie. (3264r)

Fotoaparaty małopobrazkowe — Retina, Leica, Contax, Rolleiflex i inne kupno — sprzedaż. Jan Pujdak i Ska, Łódź, Piotrkowska 83. (4572r)

Bielizna damska, pończochy, w dużym wyborze poleca Zofia Serafinowicz, Łódź, Nowomiejska 4. (4695r)

Wytwórnia bielizny luksusowej i zwykłej Mirosławy Stawskiej, Łódź, Kościuszki 93, m 25. Zamiejscowym pocztą.

Sztandary, szaty liturgiczne wykonuje znana artystyczna pracownia haftów Seredyńska, Łódź, Piotrkowska 275, telefon 107-16 189-21 Polecam wyroby kościelne metalowo-artystyczne. (3388r)

Fotografie wycieczne na porcelanie do nagrobków wykonuje artystycznie „EL-CHA-FILM” Warszawa Jerozolimskie 27 Prowincje informujemy listownie. (3265r)

Poszukujemy kompletów Dziennika Ustaw RP, lata 1919 do 1939. Oferty z podaniem ceny do Księgarni „Znicz”, Bydgoszcz, Dworcowa 7, tel. 14-36. (4796)

Książkowego obeznanego z księgowością przebitkową zaangażuje natychmiast poważnie przedsiębiorstwo w Bydgoszczy. Oferty prosimy kierować do IKP, Bydgoszcz „Młyny”. (4800)

Marszantka potrzebna od zaraz. Warunki dobre. Oferty IKP, Bydgoszcz pod „Marszantka”. (4802)

Dyrekcja Teatru Polskiego poszukuje 2-ch dobrych krawców. Teatr Polski w Bydgoszczy. (4956)

Nauczycielka konserwatorium poszukuje dwa pokoje z kuchnią. Bydg., Baraki PURU, Św. Trójcy 37, pokój 33. (4798)

Rachmistrza i kreślarza-technika mechanika poszukuje zaraz na dobrych warunkach Fabryka Papieru i Tektury w Tarnowie, pow. Złotów, woj. pomorskie. (4950r)

Inżynier (40), przystąpi do współpracy w przedsiębiorstwie osoby odpowiedzialnej. Oferty sub: „Mariage” IKP, Łódź, Piotrkowska 66. (4974r)

Kupiec przyjmie przedstawicielstwo poważnej firmy na Łódź i Województwo. Lokal handlowy w śródmieściu do dyspozycji. Oferty pod „Organizator” IKP, Łódź, Piotrkowska 66. (4940r)

Potrzebna dziewczyna do prac domowych wraz z utrzymaniem i mieszkaniem. Bydgoszcz, Śniadeckich 26, m 4, tel. 14-57. (4949r)

Młoda wdowa z dzieckiem przyjmie prowadzenie domu, chętnie u samotnego pana. Oferty IKP, Bydgoszcz pod „Z do brej rodziny”. (4789)

Poszukujemy modelarza-stolarza oraz ucni stolarskich Fabryka Pieców i Maszyn Piaskarskich, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 112. (4774)

Potrzebna panna do pomocy w sklepie galanterijnym. Mieszkanie na miejscu. Zgłoszenia pisemne do IKP, Łódź, Piotrkowska 66 pod „Zaraz”. (4897r)

Specjalistów konserwiarzy, branży owocowej i rybnej poszukuje Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Konserwowego, Szczecin, Al. Wojska Polskiego 90a. Prosimy szczegółowe oferty. (4838r)

Fenomenalny jasnowidz-psychografolog trafnie przepowieda Nadeślij pytania. datę urodzenia, 20 zł. Vapuro, Katowice, skrzynka pocztowa 376. (4337r)

Ogrodnik żonaty z długoletnią praktyką poszukuje posady od zaraz. Zgłoszenia IKP, Bydgoszcz pod „4750”. (4758)

Ktoby wiedział o losie Ignacego Niewiarowskiego jego żonie Lubomirze — proszony poinformować Gozów n/W. Żukowa 18-5 Matka. (4710)

Przystojna, inteligentna, zamężna Panna, pozna Pana około czterdziestki na stanowisku, katolika. Małżeństwo niewykluczone. Odpowiedzi w sierpniu: Jelenia Góra, Poste-Res-tante. Dowód 284432. (4898r)

Małżeństwa kojarzy szybko, dyskretnie, fachowo. Ołbrzymi wybór w całej Polsce w różnym wieku bogatych Pań i Panów. Łódź 1 skrz. 163. (4450)

Kulturalnego Pana od lat 40-45 pozna przystojna brunetka. Cel matrymonialny. Oferty: „Szczęście” Biuro Ogłoszeń „PAP”, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 27. (4922r)

Brunetka zgrabna, inteligentna, średniego wzrostu, lat 32, kompletną wyprawę oraz 200.000 gotówki poszukuje na meza sympatycznego, solidnego pana. Łaskawe zgłoszenia „PAR” Poznań, Ratajczaka 7, pod „1404”. (4800r)

POSZUKIWANIA

Panna, 32-letnia, zamężna, pozna pana do lat 60. IKP, Łódź, Piotrkowska 66. Oferta „4893”. (4893)

MATRYMONIALNE

Przystojna, inteligentna, zamężna Panna, pozna Pana około czterdziestki na stanowisku, katolika. Małżeństwo niewykluczone. Odpowiedzi w sierpniu: Jelenia Góra, Poste-Res-tante. Dowód 284432. (4898r)

Małżeństwa kojarzy szybko, dyskretnie, fachowo. Ołbrzymi wybór w całej Polsce w różnym wieku bogatych Pań i Panów. Łódź 1 skrz. 163. (4450)

Kulturalnego Pana od lat 40-45 pozna przystojna brunetka. Cel matrymonialny. Oferty: „Szczęście” Biuro Ogłoszeń „PAP”, Bydgoszcz, Al. 1 Maja 27. (4922r)

Brunetka zgrabna, inteligentna, średniego wzrostu, lat 32, kompletną wyprawę oraz 200.000 gotówki poszukuje na meza sympatycznego, solidnego pana. Łaskawe zgłoszenia „PAR” Poznań, Ratajczaka 7, pod „1404”. (4800r)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA, Bydgoszcz, ul. Marsz. Focha 20 DZIAŁ OGŁOSZEŃ, ul. Jagiellońska 2 (pod arkadami) Za niedoreczenie pisma spowodowane wyższą stawką nie odpowiadamy Reklamisów nie zamówionych Redakcja nie zwraca Za dział ogłoszeniowy Redakcja nie odpowiada

ODDZIAŁY „ILUSTROWANEGO KURIERA POLSKIEGO” W WIELKICH MIASTACH POLSKI PODODDZIAŁY W WIEKSIYCH MIASTACH AGENTURY NA PROWINCJI DLA POSZCZEGÓLNYCH ZIEM POLSKICH ODREBNE WYDANIA „IKP”

OGŁOSZENIA: Drobne po 8 zł za słowo. Poszukiwania rodzin i pracy 3 zł za słowo. Minimalna opłata za 10 słów. Ogłoszenia milimetrów: W tekście 30 zł. Za tekstem 12 zł. Urzędowe i przetargi 12 zł. Nekrologi 10 zł. Tabelaaryczne i bilanse 18 zł za 1 mm. Niedziela i święta 50% drożej. Za terminowe zamieszczanie ogłoszeń administracja nie odpowiada